

Nowe Życie

5/2015



dolnośląskie pismo katolickie

religia

■ społeczeństwo

■ kultura



Maryjo

Królowo Polski

- módl się za nami!



VIDE & CREDE

Intencja ewangelizacyjna

**Aby wstawiennictwo Maryi pomagało
chrześcijanom żyjącym w zsekularyzowanych
środowiskach z gotowością głosić Jezusa.**

Przed wszystkim przy okazji świąt kościelnych wychodzi na jaw, w jak bardzo zsekularyzowanym świecie przyszło nam żyć. Gdy chcemy na przykład wysłać kartki na święta, musimy poszukać takich, które przedstawiałyby symbolikę religijną, bo przecież choinka z gwiazdkami lub jajka z zajączkiem nie oddają klimatu Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Podobnie jest z życzeniami, które zdarza się nam usłyszeć od innych. Niektórzy życzą nam wszystkiego najlepszego, ale bez odniesienia do narodzonego w Betlejem lub zmartwychwstałego w Jerozolimie Chrystusa. Zresztą nawet nie dla wszystkich ochrzczonych otoczek religijna naszych świąt wydaje się być konieczna. W końcu – jak utrzymują – święta to czas odpoczynku, a nie spotęgowania przeżyć związanych z wiarą. Takie postawy tylko pokazują, w jakich zsekularyzowanych środowiskach przychodzi nam dzisiaj żyć.

Rodzi się zatem pytanie:

Jaką przyjąć postawę wobec takich zjawisk?

Oczywiście nie możemy złożyć broni. Nie możemy zaakceptować, że od teraz to będzie jedyny właściwy styl życia. Przeciwnie, jesteśmy wezwani do głoszenia Ewangelii. Poprzez naszą obecność mamy konsekrować, uświęcać ten świat. Czym innym, jak nie posługą uświęcania, były słowa św. Jana Pawła II wypowiedziane na pl. Zwycięstwa w Warszawie w 1979 roku: *Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*

Mamy przy tej okazji podejmować również działalność ewangelizacyjną, apostolską. Utwierdza nas w tym św. Paweł, który napisał w 2 Liście do Tymoteusza: *Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpalil na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia. Nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga! (2 Tm 1, 6-8).*

Tego, jak przemieniać ten świat na bardziej Chrystusowy, mamy uczyć się od Maryi, którą papież Franciszek w swojej adhortacji *Evangelii gaudium* nazwał Matką Ewangelizacji. Napisał: *Wraz z Duchem Świętym pośród ludu jest zawsze Maryja. Ona gromadziła uczniów, aby Go przyzywać (por. Dz 1, 14), i w ten sposób uczyniła możliwą misyjną eksplozję, jaka się dokonała w dniu Pięćdziesiątnicy. Ona jest Matką ewangelizującego Kościoła i bez Niej nie potrafilibyśmy naprawdę zrozumieć ducha nowej ewangelizacji (nr 284).*

Posłuszni wskazaniom papieża, zgodnie z intencją ewangelizacyjną, w ufnej modlitwie prosimy Boga, aby wstawiennictwo Maryi pomagało chrześcijanom żyjącym w zsekularyzowanych środowiskach z gotowością głosić Jezusa.

Intencja ogólna

**Abyśmy, odrzucając kulturę obojętności,
mogli zajmować się cierpieniami bliźniego,
a szczególnie chorych i ubogich.**

W Apokalipsie św. Jana Apostoła Chrystus przestrzega każdego człowieka: *Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust (Ap 3, 15-16).* Ta letniość niektórych osób przejawia się obecnie w postawie obojętności. Nawet w niektórych środowiskach w modzie jest dzisiaj tworzenie swoistej kultury obojętności. Przejawem tego będzie chociażby promowana na różne sposoby tolerancja. Czym ona tak naprawdę jest w praktyce? Niczym innym, jak obojętnością na drugiego człowieka. W tolerancji nie dbam o twoje dobro. Nie liczy się, co jest dla ciebie obiektywnie najlepsze. Wystarczy, że cię znoszę, zgadzam się, że obok mnie żyjesz. Ale w jaki sposób żyjesz – to jest dla mnie bez większego znaczenia. Po prostu cię toleruję. I taka tolerancja jest właśnie współczesną obojętnością.

Czym taka obojętność skutkuje? Chociażby tym, że znane nam są sytuacje, o których słyszeliśmy już niejednokrotnie, jak to ktoś z ludzi starszych lub schorowanych został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu. Oczywiście wiązało się to z wielkim zdziwieniem otoczenia. Jednak nikt się wcześniej nie zainteresował, dlaczego nie widać było tej osoby, jak się ona czuła, czy czegoś przypadkiem nie potrzebowała. Po prostu proces utrwalania kultury obojętności.



Pan Bóg przez św. Pawła przestrzega nas na kartach Piśma Świętego, abyśmy nie byli obojętni na drugiego człowieka: *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe (Ga 6, 2).* Troska o innych wpisuje się w dane nam przez Chrystusa przykazanie miłości: *Bądźcie więc naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowani, i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu (Ef 5, 1-2).*

Papież Franciszek wskazał podczas jednej ze swoich śródowych katechez, że obojętność jest zła i bardzo często przejawia się ostatnio w odniesieniu do ludzi starszych. Powiedział: *Jeśli [...] w jakiejś cywilizacji nie ma miejsca dla osób starszych, są odrzucane, bo stwarzają problemy, to takie społeczeństwo niesie z sobą wirus śmierci – tak wam to jasno przedstawiam (Audiencja ogólna, 4 marca 2015 r.).*

Podjmując w naszej różańcowej modlitwie intencję ogólną – prosimy, abyśmy wszyscy potrafili odrzucać kulturę obojętności i przez to mogli zajmować się cierpieniami bliźnich, szczególnie chorych i ubogich.

OD REDAKCJI

„A w maju wszystko jest piękne” – napisał poeta i trudno się z nim nie zgodzić. Jeśli oderwiemy się od naszych komputerów i telewizorów, aby wyruszyć w teren – przekonamy się o tym osobiście. I to pierwsza zachęta, jaką kierujemy ku naszym Czytelniczkom i Czytelnikom. Taki spacer – nawet tylko po najbliższej okolicy – może dostarczyć wielu wrażeń, a także stanowić wspaniały akompaniament do hymnów uwielbienia wobec Stwórcy, który podarował człowiekowi ten piękny świat.

Maj kryje w sobie niezwykle wiele tajemnic, wzruszeń, przeżyć, wspomnień i rocznic. Przecież to miesiąc, w którym bardzo wielu z nas przeżywać będzie Pierwsze Komunie Święte dzieci, ale i swoje rocznice tego wydarzenia. Wrocławskie Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne przygotowuje Kościołowi nowych prezbitrów i diakonów, których warto wspierać gorącą modlitwą. To miesiąc ważny dla maturzystów, którzy staną do egzaminów i podejmą decyzje o dalszych drogach swego życia. Pod koniec miesiąca uszanujemy z pewnością wszystkie nasze matki, dziękując Panu Bogu za ich geniusz kobiecy, za miłość, bez której żyć niepodobna... Ile jeszcze wątków należałoby w tym miejscu przywołać...

A nad tym wszystkim czuwa Ona, nasza Matka i Królowa Polski, której chcemy w nabożeństwach majowych w świątyniach i przydrożnych kapliczkach wyśpiewać, że przyzwyczajaliśmy się z Nią wiązać nasze życie codzienne i nasze nadzieje na szczęśliwą wieczność.

Niech nam w tych majowych refleksjach i przeżyciach pomoże lektura miesięcznika, który ogłasza niniejszym... trzymiesięczną przerwę w docieraniu do dolnośląskich parafii. Chcielibyśmy powrócić do Was we wrześniu tego roku w odnowionej szacie i z nowymi propozycjami. Po 32. latach, jakie minęły od wydania pierwszego numeru „Nowego Życia” (1983 r.) okazuje się to bardzo potrzebne – zarówno czytającym, jak i naszemu miesięcznikowi.

Na czas radosnego oczekiwania na kolejny numer „Nowego Życia”, na pięknie przeżywanym maju, radosnym koniecu zajęć szkolnych w czerwcu i na szczęśliwe wakacje – wszystkim SZCZĘŚĆ BOŻE!

ks. Aleksander Radecki

SPIS TREŚCI

- 4 „POZWÓLCIE DZIECIOM PRZYCHODZIĆ DO MNIE, NIE PRZESZKADZAJCIE IM”
- 7 PAPIEŻ, KTÓRY DOPUŚCIŁ DZIECI DO KOMUNII ŚWIĘTEJ
- 8 O RELIGIJNOŚCI CZŁOWIEKA CHOREGO
- 10 BŁOGOSŁAWIONY (?) ZAWAŁ
- 11 JERZY CIESIELSKI
- SŁUGA BOŻY
- 14 CZY WIARA W BOGA JEST JESZCZE DZISIAJ MOŻLIWA?
- 16 MODLIĆ SIĘ JAK MARYJA
- 18 „POSYŁAM WAS NA PRACĘ BEZ NAGRODY...”
- 20 NADZWYCZAJNI SZAFARZE KOMUNII ŚWIĘTEJ... I ICH RODZINY
- 22 WAŻNIEJSZE WYDARZENIA Z DZIEJÓW ZGROMADZENIA SIÓSTR BOŻEGO SERCA JEZUSA
- 25 WIELKOPOSTNE OWOCE CZWARTKOWYCH KATECHEZ I NOCY KONFESJONAŁÓW WE WROCŁAWIU
- 27 ULINIA ULINII

POLECAMY



PAPIEŻ, KTÓRY DOPUŚCIŁ DZIECI DO KOMUNII ŚWIĘTEJ
s. 7



MODLIĆ SIĘ JAK MARYJA
s. 16

Nowe Życie

dolnośląskie pismo katolickie
ISSN 0233-4367

Wydawca:
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny:
p.o. ks. Aleksander Radecki
Sekretarz redakcji:
Anna Witowska
Korekta:
Joanna Stefańczyk, Karolina Wiśniewska
Grafika:
Juliusz Walaszczyk

Adres redakcji:
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16
Serwis Internetowy:
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl
Adres e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
Nakład: 9500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz nie zwraca materiałów niezamówionych. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Plakat na okładce: Fundacja Vide et Crede im. św. Jana Pawła II



BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

część 11

ZDJEĆIE: ROMAN FARYŚ

Zbliża się nasz polski „sezon pierwszokomunijny”, przypadający na miesiąc maj i początek czerwca. Temat ten co roku wywołuje fale dyskusji, artykułów, zastrzeżeń i wątpliwości – i bardzo dobrze, że tak jest! Przecież tym Wydarzeniem zainteresowani są niemal wszyscy, bo przecież „wszystkie dzieci nasze są”: w rodzinach, w parafiach, w Ojczyźnie. Ponadto i my sami na widok dzieci pierwszokomunijnych przypominamy sobie swoje pierwsze spotkanie z Panem Jezusem w konfesjonale i przy stole eucharystycznym, dokonując nie tylko analizy porównawczej, ale też badając stan swojej miłości do Pana Jezusa i Jego Kościoła.

Święty papież Pius X dekretem „Quam singularis” z dnia 8.08.1910 r. zezwolił, by Komunię św. mogło przyjąć dziecko, „gdy zaczną rozumować”. W książce „Wstańcie, chodźmy!” święty papież Jan Paweł II przypomniał tę decyzję swojego wielkiego poprzednika jako wartą pochwały, gdyż przynosi wiele owoców świętości i apostołstwa wśród dzieci, przyczyniając się także do rozwijania powołań kapłańskich. Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 914) zachęca, by dzieci były dopuszczane do tego sakramentu jak najszybciej „po dojściu do używania rozumu”. Metropolita wrocławski abp Józef Kupny instrukcją z dnia 5 listopada 2013 r. zezwolił na przygotowanie i przystępowanie dzieci do Wczesnej Komunii Świętej w Archidiecezji Wrocławskiej.

A jednak te wszystkie zachęty napotkają także w naszej archidiecezji na poważne opory. Czy zechcemy z tak wyraźnych zachęt skorzystać? Jakie warunki powinno spełniać dziecko, by przyjąć Komunię Świętą w tym nadzwyczajnym trybie?

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im

(Mk 10, 14)



KS. ALEKSANDER RADECKI

KIEDY? JAK NAJSZYBCIEJ!

Ile lat powinno mieć dziecko, które po raz pierwszy uklęknie przy kratkach konfesjonału i po raz pierwszy przyjmie Pana Jezusa w Komunii św.: 5, 7, 9, 10? Gdy „wykuje” na pamięć formułki katechizmowe i wiele modlitw? Gdy będzie mądrzejsze (od kogo?) i zrozumie Tajemnicę Jezusa ukrytego w Eucharystii? A co z dziećmi z wszelkimi niepełnosprawnościami – także intelektualnymi? A co z dziećmi rodziców niewierzących czy/i niepraktykujących? A może niech każdy zdecyduje sam, gdy będzie dorosły?

„Wzrok, dotyk, smak o Tobie nie mówią nic do mnie; słuchowi tylko wierzy me serce niezłomnie. We wszystko, co Syn Boży rzekł, wierzę w pokorze – nic na to słowo prawdy brzmieć pewniej nie może”. Tak modlił się św. Tomasz Akwinu, a my powtarzamy te słowa razem z nim, adorując w pokorze wielką Tajemnicę naszej wiary.

Zauważmy nie bez zdziwienia i smutku, że ci sami dorośli, którym kilkuletnie dziecko wydaje się być niezdolne do Spotkania z Panem Jezusem w wieku kilku lat, jakoś bez oporów posyłają swoje maluchy na lekcje muzyki, tańca, uczą języków, sadzają przy komputerach, zapisują do szkółek sportowych... Sprawa rozbija się zatem najwyraźniej o żywą wiarę rodziców!

Czego więc można spodziewać się i wymagać od dziecka przygotowującego się do pełnego uczestnictwa w Eucharystii? Tęsknoty za Panem Jezusem – pragnienia przyjęcia Go

w Komunii św. Rozróżnienia Chleba Eucharystycznego od chleba zwykłego. Gotowości do poznawania Chrystusa i Jego nauki oraz postępowania według jej zasad na miarę możliwości – do końca życia.

A potem już tylko jedna troska: by za tym Pierwszym Spotkaniem poszły następne, budując prawdziwie

PRZYGOTOWANIE DZIECI DO WCZESNEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ

W swojej instrukcji abp Józef Kupny przypomina za św. Janem Pawłem II (Łódź 13.06.1987 r.), że katecheza ma na celu nie tylko poznanie Jezusa Chrystusa, ale doprowadzenie do umiłowania Go i najgłębszego z Nim



Czego więc można spodziewać się i wymagać od dziecka przygotowującego się do pełnego uczestnictwa w Eucharystii? Tęsknoty za Panem Jezusem – pragnienia przyjęcia Go w Komunii św.

chrześcijański styl życia tych dzieci i ich rodzin. To wydarzenie powinno otworzyć drogę do służby liturgicznej zarówno dziewczynek jak i chłopców (schola, ministranci) – według tradycji danej wspólnoty parafialnej.

To wszystko będzie możliwe do zrealizowania nawet w odniesieniu do kilkuletnich dzieci pod jednym warunkiem: gdy staną przy nich naprawdę wierzący rodzice.

zespoleń – i to właśnie wyraża jako znak i świadectwo przyjęcie Pana w Komunii św.

Przypomnijmy, że zwyczajnym terminem Pierwszej Komunii Świętej dla dzieci w Polsce jest klasa III szkoły podstawowej, gdyż pierwszy etap edukacyjny obejmuje klasy I-III. Przygotowanie dzieci odbywa się na lekcjach w szkole (pośrednio), ale i w parafii (bezpośrednio). Uczniowie klas IV-VI

mają następnie możliwość pogłębienia swojego życia eucharystycznego po przyjęciu Komunii św. Program ten domaga się współdziałania trzech środowisk: szkoły, rodziny i parafii.

Przygotowanie do Wczesnej Komunii Świętej zakłada, że już kilkulatnie dziecko odkryje miłość Boga dzięki kontaktom z bliskimi sobie osobami w życiu rodzinnym, przepełnionym wiarą oraz w ramach okolicznościowej katechezy domowej. Zrodzi to w nim pragnienie pełnego udziału w Eucharystii. W ramach wychowania przedszkolnego (ewentualnie jeszcze w klasie pierwszej) dziecko uczestniczy również w lekcjach religii i w katechezach prowadzonych przez rodziców.

Wiadomości, jakich wymaga się na tym poziomie edukacji dziecka, obejmują: sześć prawd wiary, poznanie istoty sakramentu pokuty, Mszy św. i Komunii św. Przed przyjęciem po raz pierwszy Komunii św. dziecko korzysta z sakramentu pokuty z powodu popełnionych uchybień, gdyż ma już poczucie winy. Wdrożenie do systematycznej, comiesięcznej spowiedzi św. pokaże dziecku gdzie ma szukać pomocy w swoich trudnościach.

Zakończeniem przygotowania do Wczesnej Komunii Świętej jest rozmowa dziecka z księdzem proboszczem w obecności rodziców, by ocenić, czy osiągnięty poziom wiedzy i życia religijnego jest już wystarczający.

Instrukcja księdza arcybiskupa zaznacza, że nie należy organizować dwukrotnie Pierwszej Komunii Świętej (najpierw „prywatnej”, a potem z rówieśnikami). Owszem, wraz z dzieckiem rodzina przeżywać powinna kolejne rocznice tego wydarzenia.

SZANSA DLA CAŁEJ RODZINY

W uroczystości pierwszokomunijnej wszystko zdaje się kręcić wokół dziecka. Ale przecież Główną Postacią, ukrytą w konsekrowanym chlebie i winie jest Pan Jezus! O ile możemy być jakoś spokojni o dziecko, to ten dzień jest wezwaniem do osobistego

obrachunku dla tych, którzy już „brali Komunię” (fatalne wyrażenie!) i będą wspominali kolejną rocznicę tego wydarzenia. Oby się nie schowali za wszystko to, co zewnętrzne, co generuje jedynie dość kłopotliwą i kosztowną „imprezę”, która się dziecku należy.

Jakimi szczęściarzami są te dzieci, obok których przy komunijnej balustradzie w świątyni uklękają ich

rodzice, chrzestni i wszyscy goście; jaką siłę ma wspólnotowa codzienna modlitwa rodzinna; jakże przydadzą się w życiu dorastającego z każdym dniem „komunisty” medaliki, krzyżki, różańce – gdy nie będą jedynie „gadżetami”, które po uroczystości pierwszokomunijnej najlepiej głęboko ukryć. Oby tych szczęśliwców było coraz więcej!



DO PRZEMYŚLENIA

- Poszukaj swoich zdjęć, filmu, pamiątki pierwszokomunijnej i odważnie zapytaj siebie: co Ci po latach pozostało z tych (podobno) najpiękniejszych chwil Twojego życia? Wierzysz mocniej i dojrzalej niż wtedy, gdy byłeś dzieckiem, bardziej kochasz Pana Jezusa? Dotrzymałeś swoich przyrzeczeń? Zachowałeś medalik, różaniec, świecę, książeczkę do modlitwy, sięgasz po Pismo Święte?
- Czy Twoje dziecko (chrześniak, wnuk, krewniak) patrząc na styl Twego życia dowie się, co to znaczy naprawdę być chrześcijaninem?
- Czy tzw. przyjęcie pierwszokomunijne nie stało się (nie będzie) okazją do zgorszenia i nie ujawniło (nie ujawni) Waszej (dorosłej) pustki duchowej?
- Jak wygląda i jak będzie dalej wyglądało Twoje towarzyszenie dziecku pierwszokomunijnemu w jego wzrastaniu w łasce u Boga i u ludzi?
- Jaki wpływ ma (będzie miała) tegoroczna uroczystość pierwszokomunijna Twojego dziecka (chrześniaka, wnuka, krewniaka) dla Ciebie i Waszej rodziny?
- Co powinieneś natychmiast zmienić w swoim życiu wspominając swój chrzest, I Komunię św., bierzmowanie i inne sakramenty?
- Dlaczego Wasza rodzina miałaby odrzucić propozycję Wczesnej Komunii Świętej dziecka? A jakie zastrzeżenia do takiej praktyki mają duchowni i katecheci?



KARL BENZINGER, EN.WIKIPEDIA



GIUSEPPE FELICI, EN.WIKIPEDIA



GIUSEPPE FELICI, EN.WIKIPEDIA

PAPIEŻ, KTÓRY DOPUŚCIŁ DZIECI DO KOMUNII ŚWIĘTEJ

Święty Pius X nazywał się Giuseppe Sarto, w dzieciństwie nazywano go zdrobniale Beppo. Urodził się we Włoszech, w biednej wiejskiej rodzinie. Żył w latach 1835-1914.

ROK 1846

Beppa coraz bardziej ciągnęła Boska Tajemnica, przed którą w kościele płonęła wieczna lampka. Za parę lat i on będzie u Stołu Pańskiego. Ale dlaczego każą dzieciom tak długo czekać? Pewnego dnia odważył się o to zapytać wikarego.

– Mój kochany, tak już jest – odpowiedział w zamyśleniu kapłan. – A ja tego nie mogę zmienić.

Zapytam proboszcza. – postanowił chłopiec. Ale proboszcz dał mu taką samą odpowiedź. – Ja też nie mogę tego zmienić. Ale może zapytaj o to biskupa? Latem będzie bierzmował, będziesz także u bierzmowania, możesz wtedy zapytać.

Nadszedł wreszcie dzień bierzmowania. Po uroczystości w kościele Beppo pobiegł na plebanie. Stał w drzwiach pokoju, z którego rozlegała się rozmowa duchowych. Proboszcz skinął mu zachęcająco głową, zebrał się więc w sobie, a gdy biskup przyjaźnie go zapytał, czego sobie życzy, odpowiedział:

– Chciałbym bardzo wiedzieć, dlaczego dzieci tak długo muszą czekać na pierwszą Komunię Świętą.

– Ile masz lat? – zapytał biskup Sartori.

– Jedenaście.

– Masz jeszcze mało rozeznania, by otrzymać Najświętszy Sakrament.

– Wiem, że Zbawiciel jest obecny w Hostii Świętej i chce przyjść do mojego serca. Czy ksiądz biskup wie coś więcej?

Biskup chwilę milczał, a potem powiedział z uśmiechem:

– Może masz rację. Ale ja tego zmienić nie mogę. Musisz o to zapytać Ojca świętego.

– Do Rzymu nie mogę iść. To za daleko. – odpowiedział cicho Beppo.

– Chcesz zostać księdzem? – zapytał nagle biskup.

To nagłe pytanie zmieszało Beppę tak, że odpowiedział mimo woli:

– Tak, księże biskupie.

– To może pewnego dnia jeszcze zostaniesz papieżem? Wówczas będziesz mógł to zmienić.

ROK 1907

Papieżowi zameldowano pewną angielską damę, która weszła ze swoim małym, czteroletnim synkiem. Podczas gdy Ojciec św. rozmawiał z matką, chłopiec zbliżył się i położył mu rączkę na kolanie.

– Ależ John! – zawołała przerażona matka.

– Proszę go zostawić – uśmiechnął się papież. – Widzę, John, że masz coś na sercu.

– Kiedy będę mógł przyjąć Komunię Świętą? – zapytał chłopiec.

Pius przymknął oczy. Myśli jego pobiegły w dal odległą, w lata własnego dzieciństwa. Czyż nie postawił takiego samego pytania księdzu Jaccuzzi, a potem proboszczowi w Kriesie? Wreszcie biskupowi Sartori? Słyszał jeszcze odpowiedź, jaką wówczas dał mu biskup: Może kiedyś zostaniesz papieżem i będziesz mógł to zmienić.

– Czy śpisz, Ojciec święty? – zapytał malec zdziwiony.

– Nie, John, ja nie śpię. – powiedział Pius i spojrzał na chłopca swoimi błękitnymi jak morze oczyma.

– A czy słyszałeś o co cię pytałem?

Papież zapytał chłopca:

– Kogo przyjmujesz w Komunii Świętej?

– Jezusa Chrystusa.

– A kim jest Jezus Chrystus?

– Jezus Chrystus jest Synem Bożym.

– Ani dnia dłużej nie możesz czekać, moje dziecko.

Zwrócił się do matki i powiedział:

– Proszę przyprowadzić chłopca jutro o 6 rano. Chcę mu sam udzielić Komunii Świętej w mojej prywatnej kaplicy.

– Dziękuję ci, papieżu! – powiedział chłopiec rozpromieniony.

Jakiś czas potem, 8 sierpnia 1910 roku, ukazał się dekret *Quam singulari Christus amore*, nakazujący wszystkim kapłanom na świecie dopuszczać dzieci do Stołu Pańskiego, gdy tylko będą umiały odróżnić Chleb Eucharystyczny od chleba zwykłego. Rozporządzenie papieskie spotkało się wszędzie z radosnym oddźwiękiem, zwłaszcza w młodych sercach. Papież wiedział, że obrał dobrą drogę. Nade wszystko radowały go niezliczone listy dzieci, które nadchodziły do Watykanu z całego świata. Raz po raz czytał je, wzruszony.

– Popatrz no, Giovanni, co mi ta mała dziewczynka pisze: „Czuję się po Komunii Świętej tak, jakby mnie mój tatuś tulił w ramionach. Wtedy jestem taka szczęśliwa, że nie mogę wymówić słowa. Ale Zbawiciel wie, jak Go kocham”. Mój drogi, któryż biskup na świecie mógłby powiedzieć coś piękniejszego o spotkaniu z Panem w Eucharystii?

Fragment powieści Wilhelma Hünnermanna „Ignis ardens. Opowieść o Piusie X”, Poznań 1996, s. 31-33 i 243-244 (opublikowano za zgodą Wydawnictwa i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu).

OCZAMI LEKARZA

O RELIGIJNOŚCI
CZŁOWIEKA CHOREGO

DR N. MED. ANNA OROŃSKA

Specjalista medycyny paliatywnej,
specjalista anestezjologii
i intensywnej terapii

Chorowanie jest nieodłączną częścią naszego życia. Jeżeli nawet sami nie chorujemy, dotyka to naszych bliskich, przyjaciół, sąsiadów. Gdy jesteśmy młodzi, są to zwykle schorzenia banalne, przejściowe – szybko zdrowiejemy. Jeśli zachorujemy poważnie – nie jesteśmy na to zupełnie przygotowani, to „grom z jasnego nieba”. Gdy się starzejemy – wydawałoby się, że o możliwości ciężkiej choroby powinniśmy myśleć częściej, ale niewielu z nas to robi. Nie myślę tu o przygotowaniu „praktycznym” – ono też jest bardzo ważne – ale chciałabym się podzielić swoimi obserwacjami z pozycji lekarza jak przeżywamy naszą religijność, gdy dotknie nas ciężka, przewlekła, a zwłaszcza nieuleczalna choroba. Obecnie częściej mówi się o duchowości, ale chciałabym się skoncentrować głównie na jej zewnętrznym objawie, jakim są praktyki religijne.

OPIEKA DUCHOWA

Od ponad 25. lat jestem lekarzem hospicyjnym. Mam świadomość, że opieka duchowa jest bardzo ważnym elementem opieki paliatywnej i hospicyjnej. Moje doświadczenia dotyczą głównie sytuacji, w których chory przebywa w domu pod opieką rodziny i bliskich.

Wśród osób wierzących dotkniętych chorobą, można wyróżnić kilka postaw.

Wzrost religijności. Chory dużo się modli, słucha katolickiego radia, jeśli może – czyta religijne książki. Ci chorzy zwykle odczuwają olbrzymi głód Eucharystii – Komunia św. jeden raz w miesiącu to dla nich za mało; na wizytę kapłana lub nadzwyczajnego szafarza czekają z niecierpliwością.

Pamiętam pacjenta, młodego człowieka, który mimo ciężkiej choroby witał mnie rozpromieniony: „Wie Pani, że był u mnie dzisiaj Pan Jezus z księdzem proboszczem...”?

Czasem chorzy swoją duchowość przeżywają inaczej, bardziej wewnętrznie. Pojechałam na wizytę do domu pacjenta z zaawansowaną chorobą nowotworową. Po badaniu, zapisaniu leków i rozmowie usiadłam z żoną chorego w kuchni. Tam kobieta zwierzyła mi się ze swojego wielkiego zmartwienia: jej mąż, który był człowiekiem bardzo pobożnym, w chorobie przestał w ogóle mówić o Bogu, zamknął się w sobie. Ponieważ wiedziałam, że chodziłam na pielgrzymki do Częstochowy, a jej mąż też, prosiła, żebym z nim porozmawiała na tematy duchowe. Nagle chory zawołał ją do siebie. Poszłam za nią. Chory słabym, ale wyraźnym głosem powiedział: „Teraz będę umierał. Zapal gromnicę, weź książeczkę do nabożeństwa, tam masz założone obrazki modlitwy za umierających i proszę, czytaj głośno, bo coraz słabiej słyszę”. Zatrzymałam się w drzwiach pokoju. Żona pacjenta spojrzała na mnie, ja tylko

skinęłam głową. Zaczęła czytać modlitwy, chory zamknął oczy i wydał ostatnie tchnienie. Zrozumiałam, co to znaczy misterium śmierci.

Inna grupa chorych to ci, którzy w chorobie obojętnieją, nie chcą wizyt księdza, nie poruszają w rozmowach tematu wiary. Warto takich chorych próbować delikatnie prowokować do rozmów na tematy religijne.

DLACZEGO
NIE CHCĄ WIZYT KSIĘDZA?

Tłumaczenia są różne: „Jeszcze nie umieram...”. Co ciekawe, na Mszach św. (np. z okazji Dnia Chorego) do sakramentu namaszczenia chorych przystępują prawie wszyscy. Pamiętam, że gdy sprawowany był ten sakrament na pieszej pielgrzymce do Częstochowy, przystępowała do niego ponad połowa osób, pokonujących pieszo ponad 200 km. Myślę, że jest bardzo ważne, by przy przewlekłej chorobie już od początku proponować pacjentowi regularne wizyty kapłana lub nadzwyczajnego szafarza Eucharystii. Dobrze by było, żeby te wizyty połączone były też ze zwykłym, ludzkim zainteresowaniem potrzebami chorego. W parafiach można by organizować grupy wolontariuszy, którzy wspomogą rodziny pacjentów przygotowując drobne upominki z okazji świąt; można do tego dzieła zaangażować dzieci ze szkół znajdujących się na terenie parafii. A gdy w rodzinie jest bardzo





trudna sytuacja materialna – postarać się zorganizować pomoc.

Inne tłumaczenia: „Ja już sprawy z Panem Bogiem załatwiłem w szpitalu”. Wtedy można spróbować spokojnie tłumaczyć, że wsparcie duchowe i sakramentalne pomaga łatwiej znosić chorobę, a może też pomóc w odzyskiwaniu zdrowia. Pan Bóg tęskni za każdym z nas, zaś szczególnie chce przychodzić do tych, którzy się źle mają...

„W domu nieposprzątane, nie ma kto otworzyć drzwi...”. Jeżeli ktoś z domowników nie może (lub nie chce) być obecny podczas odwiedzin kapłana, pojawia się świetna okazja, żeby zmobilizować sąsiadów lub przyjaciół. A jak powiedział w tym roku ks. Arcybiskup w uroczystości Zwiastowania: „Anioł nie zjawił się u Maryi w Nazarecie z zapowiedzią, że wydarzy się coś nadzwyczajnego, że ma posprzątać mieszkanie i czekać zagłębiona w lekturze Pisma Świętego. Nie: Bóg wkroczył w Jej codzienność, w Jej zwykłe życie. Zauważmy, że odwiedziny księdza z Panem Jezusem mają ze Zwiastowaniem wiele wspólnego”.

Czasem pod tymi pozornie błahymi powodami, niechęć do przyjęcia kapłana może mieć poważniejsze przyczyny.

DLACZEGO MNIE TO SPOTKAŁO?

Bunt przeciw Panu Bogu: „dlaczego mnie to spotkało?”. Pamiętajmy, że bunt jest typową reakcją na wiadomość o nieuleczalnej chorobie. Chory

ma prawo tę swoją złość wyrażać – i lepiej, by robił to otwarcie, niż „duślił” w sobie. My powinniśmy wtedy spokojnie wysłuchać – nie tłumaczyć, nie moralizować. Taki bunt u początku choroby może później przejść w wielki wzrost duchowy i zawierzenie Bogu.

Poczucie winy: „niemożliwe, żeby Bóg mi przebaczył...”. W takim sposobie myślenia kryje się przekonanie o niemożności zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy, co z kolei wyklucza Boże przebaczenie. U wielu ludzi ciągle dominuje obraz Boga jako surowego Sędziego, a nie kochającego, miłosiernego Ojca.

Fałszywa duma: „nie będę się nawracał w obliczu śmierci”. Chory usłyszał (od rodziny, księdza, pobożnych przyjaciół): „ta choroba to okazja, żebyś się nawrócił”. I wtedy następuje reakcja odwrotna: „nie chcę takiego Boga”. Niestety, taki argument usłyszałam od kilku moich pacjentów.

„Anioł nie zjawił się u Maryi w Nazarecie z zapowiedzią, że wydarzy się coś nadzwyczajnego, że ma posprzątać mieszkanie i czekać zagłębiona w lekturze Pisma Świętego. Nie: Bóg wkroczył w Jej codzienność, w Jej zwykłe życie”.

Wobec człowieka przeżywającego dramat ciężkiej, a zwłaszcza nieuleczalnej choroby, musimy być bardzo delikatni – lepiej słuchać i milczeć,

niż wszystko tłumaczyć. Przypomnijmy sobie przyjaciół Hioba... I wtedy może się zdarzyć, że to chory nam powie, jaki widzi sens w swojej chorobie.

Chory niewierzący. Często okazuje się, że przyczyną jego niewiary jest zranienie przez ludzi Kościoła, ale też przeżyte tragedie życiowe, niezgoda na istniejące w świecie zło, którego nie udaje się pogodzić z wiarą w istnienie Wszechmogącego Boga. Tym ludziom trzeba towarzyszyć, dawać – jeśli potrafimy – świadectwo swojej wiary, podsunąć dobrą lekturę, proponować rozmowę z mądrym, cierpliwym księdzem. Nie nawracać na siłę, nie straszyć piekłem.

Najtrudniejsza jest sytuacja, gdy chory w ogóle nie chce rozmawiać na tematy duchowe, jest zamknięty w sobie. Wtedy pozostaje nam modlitwa i wiara, że Pan Bóg znajdzie do tego człowieka dośście, bo to On zbawia, a nie my. Zresztą modlitwa potrzebna jest zawsze: i choremu, i nam, osobom towarzyszącym. Warto prosić o modlitwę przyjaciół, grupy modlitewne.

W parafii pw. św. Faustyny we Wrocławiu istnieje Pogotowie Modlitewne, gdzie każdy może zgłosić swoją intencję, w której grupa ludzi modli się. Warto tę inicjatywę rozpowszechniać. Sądzę, że m.in. o tym myśli papież Franciszek, gdy mówi, że Kościół ma być szpitalem polowym, który opatruje rany. Naszym chorym – oprócz specjalistycznych klinik – bardzo taki szpital polowy jest potrzebny. Zresztą każdemu z nas.



Świadek

BŁOGOSŁAWIONY (?) ZAWAŁ

Nigdy nie przypuszczałem, że będę Panu Bogu dziękował za zawał.

Na początku postrzegałem swoją utratę zdrowia jako nieszczęście i jako kolejny frasunek w moim życiu. A trochę się tego uzbierało.

Pięć lat temu firma, którą prowadziliśmy razem z żoną przez dwanaście lat, przestała przynosić zyski. Po krótkim czasie zaczęła generować straty. Straty te powiększały się w zatrważającym tempie, koszty utrzymania wzrastały z miesiąca na miesiąc, a obroty przeciwnie, malały. Popadaliśmy w coraz większe długi.

Po dwóch latach, kiedy praktycznie nasza firma była już pogrzebana, postanowiłem dla ratowania sytuacji wyjechać za granicę i tam pracować. W swoim zawodzie nie miałem jednak szans, miałem wtedy skończone pięćdziesiąt lat, próbowałem w różnych miejscach i ostatecznie nie znalazłem pracę na budowie. To była ciężka, fizyczna praca po dziesięć, dwanaście godzin dziennie, nierzadko w weekendy. Wcześniej nie pracowałem fizycznie, a jeśli już, to tylko w domu.

Kryzys małżeński

Na domiar złego, nie wiadomo skąd, dotknął nas kryzys małżeński. Bardzo dotkliwy – tym bardziej, że trwał bardzo długo. Żyliśmy w rozłace, co nie sprzyjało pojednaniu. Myślałem, że to już koniec naszego małżeństwa; dużo się modliłem, nie wiedziałem, co nas dalej czeka... A czekały odwiedziny komorników i wierzycieli, którym niewiele mogliśmy oferować. Bank zażądał natychmiastowej spłaty linii kredytowej po zamknięciu firmy, którą żona podczas mojej nieobecności musiała zamknąć. Długi, kłopoty, bezradność...

Po przeszło dwóch latach pracy na budowie byłem zmęczony. Praca była zbyt ciężka i nie miałem po prostu więcej siły. Do wyczerpania fizycznego dochodziło psychiczne. Kryzys małżeński nadal trwał. Byłem zmuszony zmienić zajęcie. Postanowiłem porozmawiać z małżonką o zmia-

nie pracy bliżej domu i częstszych spotkaniach z rodziną. Zacząłem pracować jako kierowca TIR-a; było lżej niż na budowie, ale bardziej stresująco (moja przerwa w prowadzeniu ciężarówki trwała ponad trzydzieści lat).

Nasza sytuacja rodzinna zaczęła powoli ulegać zmianie. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać i dochodzić do porozumienia. Snuliśmy plany, układaliśmy przyszłość, wyliczaliśmy, ile jeszcze czasu będę musiał tak pracować, żeby zarobić na spłatę długów...

Zawał

Jako kierowca pracowałem pół roku. I nagle zawał...

Strach! Głowa pełna myśli: „Panie Boże, dlaczego? Czy przeżyję? Co z dziećmi, z żoną, jak sobie poradzą?”. Prosiłem: „Boże, pozwól mi pożyć, dzieci potrzebują obojga rodziców...”.

Modliłem się na Różańcu i z dnia na dzień dostrzegałem, „co dał mi zawał”. Dotarło do mnie, że Pan Bóg pokazuje mi, że nie pogoń za pieniądzem, ale rodzina, modlitwa i pomoc innym, mają być moim chlebem powszednim.

Modliłem się na Różańcu i z dnia na dzień dostrzegałem, „co dał mi zawał”. Dotarło do mnie, że Pan Bóg pokazuje mi, że nie pogoń za pieniądzem, ale rodzina, modlitwa i pomoc innym, mają być moim chlebem powszednim.

Dziękuję Panu Bogu za ten zawał, za opamiętanie, za kontakt z dziećmi, za miłość małżeńską, za radość dnia codziennego, za rodzinę, dom, za modlitwę różańcową, w której znajduję ukojenie.

Bogdan

Jerzy i Danuta Ciesielscy. Na pierwszym planie
ksiądz Karol Wojtyła (Radew 1965)

JERZY CIESIELSKI - SŁUGA BOŻY

MICHAŁ KOWALSKI



Tekst, który Państwo czytacie, powstaje na początku wiosny, a dokładnie na Wyspie Opatowskiej we Wrocławiu. Piękne sobotnie, jeszcze wczesne popołudnie. Nic nie zakłóca idealnej ciszy, może poza ptakami, które budzą się do życia.

To miejsce wyjątkowe. Czas dostosowuje się do nurtu Odry, która w tym miejscu ze względu na szerokie brzo- gi wyraźnie zwalnia. W oddali widać jakichś ludzi, którzy urządzili sobie biwak nad brzegiem rzeki. Nie bez powodu odwiedziłem to miejsce właśnie teraz. Bardzo mi przypomina otoczenie spływów kajakowych, w których uczestniczyliśmy razem z bratem z Duszpasterstwem Akademickim Redemptor. W takich spływach uczestniczył (m.in. na Brdzie, Wdzie, Gwdzie, Słupii), jednakże 50 lat wcześniej, Jerzy Ciesielski, dziś Sługa Boży. Właściwie kolejność nawiązania do kajaków powinna być odwrotna – gdyż to on (jako organizator) oraz Karol Wojtyła (jako duszpasterz) byli pionierami w duszpasterstwie turystycznym, które teraz z powodzeniem kontynuują liczne duszpasterstwa.

Niespotykany wcześniej styl opieki duchowej nad młodymi ludźmi to tylko jeden z wyjątkowych rysów grupy skupionej w duszpasterstwie akademickim przy kościele św. Anny, które zwykło nazywać siebie z czasem „Rodzinką”, „Środowiskiem”. Jednym z jej filarów był Jerzy Ciesielski. Jego postać chciałbym przedstawić.

RYS BIOGRAFICZNY

Jerzy Ciesielski urodził się w 1929 roku w Krakowie. Przyszedł na świat jako drugi syn Marii i Filipa Ciesielskich. Studiował na Wydziale Budownictwa Lądowego Akademii Górniczo-Hutniczej, gdzie uzyskał tytuł magistra inżyniera. Ponadto, poza studiami ścisłymi, kształcił się na drugim fakultecie Studium Wychowania Fizycznego. Wszechstronnie uzdolniony sportowo grał w piłkę ręczną, uprawiał wioślarstwo, doskonale pływał i jeździł na nartach. Należał do Akademickiego Związku Sportowego i pierwszoligowej drużyny koszykarskiej Cracovia. Był wielokrotnym reprezentantem Polski w tej dyscyplinie. Pomimo znakomitych predyspozycji fizycznych, zawodowo bliżej mu było do pracy naukowej na Politechnice Krakowskiej. Tam właśnie obronił doktorat, a następnie habilitował się. Pracował także jako *visiting professor* na Uniwersytecie w Chartumie. Z żoną Danutą mieli troje dzieci: córki Marię i Katarzynę oraz syna Piotra.

Wraz z dwójką młodszych dzieci zginął tragicznie w katastrofie statku na Nilu. Najbliżsi zapamiętali go jako wzorowego męża i ojca, który swoim życiem dawał świadectwo chrześcijańskiej postawy. Ale pamięć o nim noszą nie tylko osoby z jego najbliższego otoczenia. Jest znany także szerszej rzeszy mieszkańców Krakowa. W listopadzie 1985 r. rozpoczął

się jego proces beatyfikacyjny, zaś w grudniu 2013 r. papież Franciszek ogłosił dekret stwierdzający heroiczną cnotę Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego.

ŚWIĘTOŚĆ ŚWIECKICH

Powołanie do świętości jest powszechne. Katechizm Kościoła Katolickiego dla Młodych „Youcat” na pytanie: „Czy wszyscy powinniśmy zostać świętymi?”, odpowiada: „Tak. Sensem naszego życia jest zjednoczenie się w miłości z Bogiem, pełnienie Jego woli. (...) Dopiero w świętości człowiek staje się tym, do czego stworzył go Bóg. Świętość to nie jest jednak samodzielnie osiągnięta perfekcja, lecz zjednoczenie z wcieloną Miłością – Chrystusem” (*Youcat*, s. 190).

Kościół jest bogaty w wiernych świeckich, którzy angażując się w życie społeczne, przyczyniali się do wzrastania Królestwa Bożego wśród ludzi. Wiera posiada konkretne imię i nazwisko, a są to m.in. bł. Pier Giorgio Frassati, św. Joanna Beretta Molla, bł. Luigi i Maria Beltrame Quattrocchi, czy Chiara Badano.

Jerzy Ciesielski, obdarzony umysłem praktycznym rozumiał, że aby zachować konsekwencję w działaniu, należy stworzyć szczegółowy plan postępowania i podejmować systematyczną pracę nad sobą. Odczytywał sakrament małżeństwa jako zaproszenie i propozycję Pana Boga do realizacji

świętości. Będąc przekonany o dążeniu do doskonałości poprzez małżeństwo, a nie pomimo małżeństwa, starał się stworzyć program wzajemnej pomocy małżonków w kształtowaniu swoich osobowości. Znamienne jest, że decyzję o małżeństwie podjął po prywatnym dniu skupienia w Tyńcu, a swoje postanowienia podsumował następująco: „Widząc obiektywne warunki, przeczuwając wolę Boga co do mego przeznaczenia i wolną decyzją obierając ją za przedmiot miłości, postanawiam zaproponować Danusi małżeństwo”. Sam ks. kardynał Karol Wojtyła na łamach „Tygodnika Powszechnego” przyznał, że rozmowy z Jerzym stały się źródłem inspiracji dla napisania książki „Miłość i odpowiedzialność”.

Razem z żoną wychowywali dzieci w duchu szczerej religijności i wzajemnej miłości. Jak przyznają dzieci ze „Środowiska”, wujek Jerzy był niezastąpiony w organizacji rozmaitych zabaw i konkursów podczas spotkań „Rodzinki”. W czasie pracy w Chartumie codziennie pisał listy do Danusi i dzieci, interesując się ich postępami w nauce, motywując, by nie sprawiały mamie problemu i były grzeczne. Będąc świadomym, że długa rozłąka nie będzie służyła rodzinie, po rocznym pobycie na Czarnym Łądzie, zabrał całą rodzinę do Chartumu.

PRACA ZAWODOWA

Jerzy Ciesielski przywiązywał do pracy zawodowej dużą wagę. Uważał, że każda praca ma sens i jest wartością pozytywną. Traktował ją jako pierwotne powołanie człowieka przez Boga, który dał mu Ziemię we władanie i przykazał, by czynił ją sobie poddaną. Zdawał sobie sprawę, że praca zawodowa i naukowa nie pozwoli mu modlić się w sposób bezpośredni, ale nie wykluczy pośredniej modlitwy – poprzez czyny i uświęcenie w miejscu pracy. Uważał, że praca jest odbiciem porządku wewnętrznego i powinna mieć swoją doskonałość. Powinna przynosić godne wynagrodzenie, któ-

re pozwala zapewnić byt rodzinie. Nie może jednak pochłaniać całego dnia (aspekt czasu) i wszystkich sił (aspekt intensywności). Ciesielski potrafił z dużą zręcznością łączyć wiele obowiązków – studia doktoranckie, pracę w biurze projektowym i przygotowanie do małżeństwa.

Był cenionym wykładowcą. Z powodzeniem stosował nowoczesne na ówczesne czasy środki dydaktyczne. Jak zapamiętali studenci, do zajęć przygotowywał się bardzo rzetelnie i solidnie. Potwierdzeniem tego jest I nagroda w dziedzinie dydaktyki na konkursie Zrzeszenia Studentów Polskich dla najlepszego wykładowcy wyższych szkół technicznych. Również dorobek naukowy Jerzego jest bardzo okazały. Był autorem 42 prac naukowych, laureatem nagród i wyróżnień (m.in. nagrody NOT-u II stopnia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki). O jego niesamowitej

wyższych, w tym m.in. na Politechnice Krakowskiej, gdzie naukowcy nie kryjący się ze swoją wiarą, mieli liczne trudności z awansem (pomimo merytorycznych ku temu przesłanek). Możliwość doskonalenia się i postęp w zawodzie okazał się możliwy poza granicami kraju, poprzez uczestnictwo w stypendiach naukowych, delegacjach, m.in. w krajach Trzeciego Świata. Jerzy świetnie odnalazł się w nowej rzeczywistości, uchodząc za cenionego naukowca. Postanowił sprowadzić Danusię i dzieci do Chartumu. Podczas jednego z rejsów statkiem wydarzyła się tragedia. Statek wpłynął na mieliznę i ze względu na rozklekotaną konstrukcję przełamał się i zaczął tonąć. Jerzy podczas tego zdarzenia przebywał w dolnej kajucie, usypiając dwoje ze swoich dzieci. Nie zdołali się już wydostać – na 42 pasażerów, 9 zatонуło – wśród nich Jerzy wraz z dziećmi.

OPUBLIKOWANO W TYGODNIKU RODZIN KATOLICKICH
"ZDROD" W NUMERZE 41 (254) Z DNIA 11 PAŹDZIERNIKA 1988 R.
POBRANO ZE STRONY: WYPOWIEDZIALNOSC.PL/ARTYKULY/CIESIELSKI/



Jerzy Ciesielski na jednej z górskich wypraw

OPUBLIKOWANO W WYDZIALE "DZIECIUJE CI BOZE, ZE JESTEM."
WYPOWIEDZIALNOSC.PL/ARTYKULY/CIESIELSKI/



Jerzy Ciesielski na wakacjach w Bystrej Podhalańskiej w 1964 r. z dziećmi: Marysią, Piotrusiem oraz Adamem i Karolem Życzkowskimi

determinacji i chęci służby innym własną wiedzą i doświadczeniem, mogą świadczyć prowadzone nieodpłatnie przez wiele miesięcy, o wczesnej godzinie (7:00 rano) kursy na temat konstrukcji sprężonych.

Ostatni etap pracy zawodowej i kres wędrówki jego ziemskiego życia przypada na pobyt w Sudanie, a dokładnie na pracę na Uniwersytecie w Chartumie. Czasy socjalizmu odcisnęły swoje piętno także na uczelniach

SPORT I TURYSTYKA

Aktywność fizyczna była dla Jerzego bardzo ważna. Choć doskonale sprawdzał się w sportach zespołowych, które predestynowały go do uprawiania sportu wyczynowo, chyba najbliższa jego sercu była turystyka. Twierdził, że u jej podstaw leży z jednej strony potrzeba wysiłku fizycznego, zaś z drugiej potrzeba odpoczynku psychicznego. Wydaje się,

że „turystyczny” wypoczynek jest w dzisiejszych czasach bardzo potrzebny. „Prawem kontrastu człowiek zmęczony pracą umysłową skłania się do wysiłku fizycznego, a wypoczynku od hałasu i zawrotnego tempa codziennego życia szuka w ciszy i pełnym majestatu spokoju przyrody” (*Homo Dei* nr 3/81, maj-czerwiec 1957) – trafnie stwierdza Sługa Boży. Nasz bohater, zaproszony do udziału w wyprawach „Środowiska”, prędko nadał im wyraźny charakter sportowy; z powodzeniem organizował spływy kajakowe, wyprawy na narty czy rower, rozbudzając zamiłowanie uczestników do takiej formy spędzania czasu wolnego. Z wielu relacji członków „Środowiska” wyłania się portret Jerzego jako osobistego trenera i instruktora.

Wyjątkowa jest jednak umiejętność Jerzego do łączenia tego, co w skrócie można by nazwać światem ciała i ducha. Obowiązek organizacji spływu, kierowanie jego przebiegiem nie przeszkadzały w tym, by służył pod-

ich burza śnieżna z gęsto rozświetlającymi niebo piorunami. O tym, że doszli do Doliny Pięciu Stawów zorientowali się w momencie, gdy zaczął się pod nimi załamywać lód... Gdy po kilku wyczerpujących godzinach

nią. To ks. Karolowi jako pierwszemu Jerzy wyznał, że widzi w Danusi swoją przyszłą żonę. Potem Karol Wojtyła był najważniejszym towarzyszem i powiernikiem spraw młodego małżeństwa.



Spływy kajakowe - jedna z najczęstszych aktywności turystycznych „Środowiska”



Według planów dr. inż. Jerzego Ciesielskiego powstał m.in. katowicki Spodek

doszli do schroniska, spotkało ich kolejne smutne doświadczenie: nikt nie zaniepokoił się ich zaginięciem. Tamten dzień pozostał w pamięci Danuty, dniem ich powtórnych urodzin.

ŻYCIE RELIGIJNE

Zaangażowanie w życie religijne podczas studiów przypada na przynależność do stowarzyszenia katolickiego młodych *Iuventus Christiana*, a potem do duszpasterstwa akademickiego przy kościele św. Floriana, które prowadził wikary ks. Karol Wojtyła. Członkostwo w tym pierwszym sprawowało się głównie do poznawania nauki chrześcijańskiej oraz przygotowywania komentarzy do zadanej perykopy. Jak się jednak potem okazało, idealnym gruntem dla rozwinięcia skrzydeł przez Jerzego, była więź z ks. Karolem Wojtyłą i stworzona nieformalizowana grupa „Środowisko”. W ramach wspólnych wypraw możliwe było połączenie turystyki i duchowości. W miarę upływu lat znajomość pomiędzy Ciesielskim a Wojtyłą mogła być bez przesady nazwać przyjaź-

Nie sposób jednak nie wspomnieć o głębokim życiu duchowym Jerzego. Mocno zaangażowany w sprawy ziemskie, starał się nadawać im – jak sam to określał – „nadprzyrodzoną orientację”. Z jego notatek wyłania się obraz człowieka, który docenia instytucjonalne formy zaangażowania religijnego, ale one wszystkie są niekompletne bez autentycznego życia według Ewangelii. Takiemu życiu miało pomóc dobre uporządkowanie dnia. Obdarzony umysłem ścisłym, organizował swoje życie według metody ustalenia celu i określenia środków do niego prowadzących; podobnie było z życiem duchowym: za cel obrał sobie zbawienie, środkami miały być Sakramenty święte.

Jerzy Ciesielski należał do takich osób, które żyły pełnią życia, realizując się na płaszczyźnie zawodowej i społecznej. Nie było to przeszkodą dla zaangażowania w życie rodzinne i religijne. Można chyba śmiało powiedzieć, że tego typu osoby potrafią zainspirować swoim przykładem i obudzić „śpiącego olbrzyma”, jakim są świeccy w Kościele.



Ksiądz Karol Wojtyła i Jerzy Ciesielski. Przygotowanie do Mszy Św. Sudety 1955

czas tych spływów do Mszy Świętej. Towarzysze wypraw po jego śmierci twierdzili, że takiego organizatora, takiego „admirala” – jak nazywał się kierujący spływem – już nigdy potem nie było.

Ciekawa jest relacja żony Jerzego – Danuty – po wyprawie jej męża wraz z ks. Wojtyłą (wtedy już biskupem) z Hali Gąsienicowej przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów. Podczas wędrówki załamała się pogoda, zastała

KS. JACEK FRONIEWSKI

Na problem zwraca uwagę tak istotny dokument papieski, jak encyklika *Lumen fidei* z 2013 roku, gdzie przytacza się argument dzisiejszego świata, który często uznaje wiarę za „światło iluzoryczne” (LF 2), czyli mówiąc dosadnie za ciemnotę, która przeszkadza rozwijać się rozumowi.

Rozejrzyjmy się wokół siebie: do lat osiemdziesiątych wiara w Polsce wydawała się czymś naturalnym. Dziś realnie coraz więcej osób ochrzczonych dystansuje się od Kościoła. Kończy się w Polsce czas wiary opartej na religijności naturalnej. Dziś wiara jest możliwa, gdy staje się osobistym wyborem. I w istocie jest to powrót do Biblii, bo tam wiara to przede wszystkim decyzja o przymierzu z Bogiem, a nie efekt przymusu społecznego czy tzw. tradycji (zob. Pwt 30, 19-20). Po tym krótkim wstępie spróbujemy zagadnienie wiary nieco usystematyzować.

GŁÓWNE ASPEKTY POJĘCIA WIARY

Popatrzmy najpierw na pojęcie wiary od strony teologii dogmatycznej. Otóż wiara, najprościej rzecz ujmując, definiowana jest tutaj jako odpowiedź człowieka na Objawienie Boże. W pojęciu wiary wskazuje się tu dwie zasadnicze płaszczyzny: *fides qua* i *fides quae*. *Fides qua* to wiara jako postawa, to subiektywny, osobisty wymiar wiary. *Fides quae* to treść wiary, czyli to, w co wierzymy – obiektywny wymiar wiary. Oba te wymiary są ze sobą ściśle powiązane: *fides qua* (postawa) wymaga *fides quae* (treści).

Współcześnie akcentuje się dominującą rolę wiary jako postawy, ale zwróćmy uwagę, że przez długie wieki w ogólnym duszpasterstwie liczyło się w istocie głównie *fides quae* – jeśli

ktos akceptował treść wiary (katechizm) to wystarczyło, by być katolikiem. Takie podejście skutkuje jeszcze do dzisiaj w wielu przypadkach czysto formalnym byciem w Kościele. Natomiast aktualnie, poprzez akcent na wiarę jako postawę, może z drugiej strony pojawiać się niebezpieczeństwo nadmiernego subiektywizmu, przejawiającego się w koncentracji na osobistym przeżyciu, ale bez odniesienia do treści wiary. Potwierdzają to liczne badania socjologiczne, gdzie okazuje się, że wielu katolików, nawet w miarę regularnie praktykujących, ma problem z określeniem w co właściwie wierzy.

Mamy tu często do czynienia z sytuacją, zwłaszcza w gronie młodszej generacji, że w doświadczeniu wiary liczy się głównie przeżycie, emocje, akceptacja wspólnoty, a nie tak bardzo pogłębienie intelektualne i refleksja. Jednak zdrowa wiara wymaga tutaj równowagi, czyli integralności.

BIBLIJNY OBRAZ WIARY

Taki integralny obraz wiary daje nam Biblia. W Nowym Testamencie znajdujemy bardzo ciekawą definicję wiary: „Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1). Zwróćmy uwa-

gę na dwa akcenty w tej definicji. Po pierwsze wiara jest zawsze ukierunkowana eschatologicznie – nie można wiary sprowadzać tylko do roli zaspokajania moich potrzeb w tym życiu. Po drugie wiara zawsze wykracza poza to, co „widzimy”, a więc poza zakres wiedzy-nauki, ale to wcale nie oznacza, że wiara nie jest prawdą.

Wiara mówi nam prawdę o tych obszarach rzeczywistości, do których nauka nigdy nie sięgnie, bo nie ma takich narzędzi. Wiara jest inną niż wiedza formą poznania prawdy, jak to poetycko ujął Jan Paweł II, rozpoczynając encyklikę *Fides et ratio*: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”. Przez wiarę możemy poznawać prawdę w tym zakresie, jaki daje nam Objawienie.

Owszem, Boga można poznać rozumem naturalnym – to jest wszak dogmat ogłoszony przez Sobór Watykański I, ale mimo wszystko możliwości naszego rozumu są tu bardzo ograniczone. W istocie Boga poznajemy o tyle o ile On sam powie nam coś o sobie. Szczytem tego Objawienia – ostatnim Słowem Boga jest osoba Jezusa Chrystusa. I w takim ujęciu wiary jako relacji do osoby Jezusa Chrystusa widzimy, że wiara to coś dużo więcej, niż poznanie czysto intelektualne.

CZY WIARA W BOGA JEST JESZCZE DZISIAJ MOŻLIWA?

**Postawione pytanie brzmi nieco
prowokacyjnie, ale wcale nie jest bezzasadne.**



Taka wiara domaga się zawsze zaangażowania człowieka – opowiedzenia się za osobą Jezusa Chrystusa. Dopiero wtedy wiara „działa”, tzn. pozwala nam doświadczyć zbawczego działania Boga w naszym życiu. Dobitnie wyraził to św. Paweł w Liście do Rzymian (10, 9-10): „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia”.

EGZYSTENCJALNY WYMIAR WIARY

Ten biblijny przekaz, ukazujący, jakiej wiary oczekuje od nas Bóg, przekłada się bezpośrednio na egzystencjalny wymiar wiary, który obrazują nam wielkie postacie biblijne. Takimi sztandarowymi przykładami wiary na kartach Biblii są: w Starym Testamencie Abraham – ojciec wszystkich wierzących (por. Rz 4, 11), a w Nowym Testamencie Maryja – wzór zawierzenia Bogu. Na ich przykładzie widać, że wiara, zawierzenie Bogu przeradza się w konkretny czyn będący zgodą na Boży plan, poprzez zaufanie obietnicy, jaką składa Bóg. Widzimy, że wiara w swojej istocie realizuje się tutaj w konkretnym akcie posłuszeństwa Bogu.

Posłuszeństwo Bogu to element wiary bardzo trudny do przyjęcia dla współczesnych ludzi, ukształtowanych przez indywidualistyczny kult wolności. Ten wymiar wiary bardzo mocno podkreśla św. Paweł (Rz 1, 5; 16, 26), ale nie idzie tutaj o jakąś formę presji ze strony Boga, lecz to posłuszeństwo opiera się na głębokim zaufaniu do Boga, który chce dobra człowieka i proponuje mu przymierze.

Te przykłady postaci biblijnych pokazują nam również, że wiara przenosi nas na zupełnie inną płaszczyznę poznania: o ile wiedza daje poznanie poprzez eksperyment i logiczne wnioskowanie, gdzie przedmiot poznania leży zasadniczo w sferze rzeczy, to wiara jest poznaniem w relacji mię-

dzyosobowej – jest poznaniem przez miłość i właśnie pewność wiary opiera się na doświadczeniu miłości Boga (por. Rz 5, 5). A im bardziej ta miłość staje się naszym udziałem, tym więcej jesteśmy w stanie zaryzykować ze względu na Boga i głębiej zaufać Jego obietnicy.



Wiara jest inną niż wiedza formą poznania prawdy, jak to poetycko ujął Jan Paweł II, rozpoczynając encyklikę „Fides et ratio”: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Tak działa swoisty „mechanizm” postępu w wierze: doświadczam działania Boga, więc jestem w stanie mocniej ufać i wykonać następny krok w stronę Boga – nawet czasem zupełnie w ciemno, bo już wiem, że Słowo Boga mnie nie zawiedzie.

WIARA AUTENTYCZNA RODZI SIĘ ZE SŁUCHANIA SŁOWA BOŻEGO

Czy zatem, wracając do początkowego pytania, wiara dzisiaj jest możliwa? Tak, ale jak to wykazaliśmy, wymaga powrotu do Słowa Bożego – jak do źródła. Nie wystarczy już wiara z tzw. tradycji, choć to w istocie stale cenny element przekazu wiary. Dzisiejszy świat jednak w sposób o wiele bardziej agresywny atakuje wiarę chrześcijańską i to sprawia, że wiara musi mieć solidne fundamenty. Ta tzw. tradycja opierała się na założeniu, że żyjemy w środowisku i kulturze zdominowanej przez chrześcijaństwo, ale tak już dawno nie jest.

Św. Tomasz mówił, że najważniejszym zmysłem chrześcijanina jest słuch, bo jak pisze św. Paweł, „wiara rodzi się ze słuchania” (Rz 10, 17). Inaczej mówiąc, wiara wymaga treści – autentycznego przekazu Słowa Bożego, bo wiara nie wisi w próżni, nie opiera się na jakichś prywatnych,

mglistych przekonaniach, bo wtedy staje się zabobonem. I to jest problem wielu polskich katolików, że nie bardzo rozumieją w co wierzą, więc wówczas wiara staje się dla nich niepotrzebnym rekwizytem ze świata ich babć, czasami tylko odkurzany przy okazji uroczystości rodzinnych.

Lecz żeby autentycznie wierzyć, trzeba poznać ofertę Boga. Bo wiara prawdziwa zobowiązuje – jest przymierzem z Bogiem. A jeśli poznam „ofertę” Boga i uczciwie ją przeanalizuję, to okaże się, że nikt inny nie daje mi takiej oferty na życie, bo jak mówił św. Piotr: „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego Imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12).

Pozostaje tylko pytanie, czy ludzie dzisiaj szukają jeszcze czegoś takiego jak zbawienie? Ale to już problem na zupełnie inny artykuł...



KS. ARKADIUSZ KRUK

SZTUKA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MODLITWY

MODLIĆ SIĘ JAK MARYJA

Co przeżywała Maryja, gdy tuliła Dzieciątka Jezus do swojego serca? O czym wówczas myślała? Jakie uczucia wypełniały Jej serce, gdy czuła uderzenia Jego serca, gdy mogła patrzeć Jezusowi w oczy?

część 5

ARCHIWUM MW1D

Z jaką miłością słuchała, gdy jako dojrzwały mężczyzna uczył o Ojcu Niebieskim? Możemy tylko wyobrazić sobie, co Maryja przeżywała stojąc pod krzyżem Jezusa i jaka była Jej radość ze zmartwychwstania Pana Jezusa. A po wstąpieniu Chrystusa do nieba – jak piękna i miła Bogu musiała być Jej modlitwa, gdy modląc się wraz z Apostołami, oczekiwała na zstąpienie Ducha Świętego! Z jaką miłością wyczekiwała... Jak wielkie musiała być Jej pragnienie, aby ogień Ducha Świętego rozpałił serca wszystkich ludzi na całym świecie! Wreszcie: co musiała przeżywać Maryja, gdy wraz z Kościołem gromadziła się na Eucharystii – aby karmić się Ciałem i Krwią Pana?

WZÓR NASZEJ WIARY

Kościół święty w Maryi „ukazuje nam postać Tej, która szła naprzód w pielgrzymce wiary” (KK 58). Jest ona Tą, w której z dnia na dzień urzeczywistniało się błogosławieństwo wypowiedziane do Niej przez św. Elżbietę: *Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła* (Łk 1, 45). Kościół więc widzi

w Maryi najpełniejszy wzór naszej wiary.

Matka Boża jest Tą, która nas uprzedza, idzie przed nami w pielgrzymce wiary, jakby wyprzedza – antycypuje – nasze kroki i jest na naszej drodze wiary blisko nas.

Ojcowie Soboru Watykańskiego II wskazują na Maryję jako Tę, która zajmuje w Kościele miejsce najwyższe, ale jednocześnie najbliższe nam. Można by powiedzieć, że wyrządzamy krzywdę Matce Bożej, jeżeli mówimy tylko o Jej zaszczytach i wyniesieniu, tworząc w ten sposób dystans między Nią a nami. Za dużo mówi się o Jej godnościach, a za mało o tym, że Ona jest w ramach chrystocentryzmu naszą drogą. Maryja jest naszą drogą w tym sensie, że nas wyprzedza i wskazuje drogę wiary; że to wszystko, co nas spotyka, Ona już kiedyś przeżyła. Patrząc na Jej życie, powinniśmy znajdować odpowiedzi na nasze problemy.

Bardzo często, gdy mówimy tylko o godnościach i wyniesieniu Matki Bożej, postępujemy z Nią tak, jak niejednokrotnie postępowali hagiografowie ze świętymi. Ktoś powiedział,

że święci najwięcej wycierpieli nie od swoich prześladowców, a od hagiografów, którzy, usuwając z ich biografii wszelki margines ludzki, zrobili z nich postacie cukierkowe, bez życia. A zatem nie wystarczy oddawać Maryi cześć, wielbić Ją, kłaść Jej korony na głowę. To są tak zwane środki bogate, których Ona nigdy w swoim życiu nie używała. Kochać Maryję to znaczy naśladować Ją, iść za Nią, bo Ona jest tą, która nas wyprzedza, która jest dla nas wzorem wiary.

W życiu bywa często tak, że Pan Bóg przekreśla nasze plany i prowadzi nas inną drogą, niż myśmy to sobie wyobrażali. Podobnie było i w życiu Maryi. Także i Ona inaczej wyobrażała sobie swoją świętość, swoją drogę i swoją misję. Ta, która zrezygnowała z macierzyństwa, została powołana do Macierzyństwa niebываłego. Powołanie to przekreślało wszystkie Jej plany. Wyrażając swoją zgodę, Maryja do końca nie wiedziała, na co się zgadza; jednakże to nie umniejszało wartości Jej zgody, którą Ona później swoim nieustannym "tak" przez całe życie potwierdzała.

Ktoś powiedział, że święci najwięcej wycierpieli nie od swoich prześladowców, a od hagiografów, którzy, usuwając z ich biografii wszelki margines ludzki, zrobili z nich postacie cukierkowe, bez życia.

„Matka Boża, żyjąc wiarą, żyła równocześnie w wielkich ciemnościach, była więc poddawana próbom wiary, nieraz niezwykle trudnym”. Począwszy od narodzin Jezusa w Betlejem, poprzez prześladowanie Heroda, aż po ostatnie "tak" Maryi wypowiedziane Panu Bogu pod krzyżem.

ARCYDZIEŁO BOGA

Życie Maryi nie było łatwe. Zobaczmy, jak Bóg kształtował wiarę Maryi, jakie „huragany” przeszły przez Jej życie i jak trudne były Jej próby. Jak zauważa ks. Tadeusz Dajczer: „wiera nie usuwa ciemności, wręcz przeciwnie, ona je zakłada. W tym kryje się jej sens. Matka Boża, żyjąc wiarą, żyła równocześnie w wielkich ciemnościach, była więc poddawana próbom wiary, nieraz niezwykle trudnym”. Począwszy od narodzin Jezusa w Betlejem, poprzez prześladowanie Heroda, aż po ostatnie "tak" Maryi wypowiedziane Panu Bogu pod krzyżem.

Życie Maryi, Jej wielka wiara może być dla każdego z nas wzorem do naśladowania. Ona, choć przechodziła przez tak liczne doświadczenia, nigdy Boga nie zawiodła. Maryja stała się arcydziełem Boga, najdoskonalszym wcieleniem Jego planów. I chociaż Matka Najświętsza była stale pełna łaski, jednocześnie wciąż w niej wzrastała. Przez wierność i zawierzenie ta niezwykła dusza ludzka stała się jakby pojemnością, która choć wciąż pełna łaski, mogła stale otrzymywać

jej więcej. Bóg jakby nieustannie poszerzał Jej serce i każda nowa próba wiary, przyczyniała się do Jej wzrastania w łasce. Życie Matki Bożej, bardzo zwyczajne i szare, było uświęcane tym nieustannym *fiat*.

Paradoksalnie, im bardziej będziemy się zbliżać do Niej zauważymy, że nie tylko Maryja prowadzi nas do Chrystusa, ale że „również i Chrystus prowadzi nas do swojej Matki” (św. Jan Paweł II).

ODDAĆ SIĘ CHRYSTUSOWI

Dlaczego zatem warto naśladować wiarę Maryi? Dlaczego Jezusowi tak zależy, byśmy szli Jej śladami, byśmy szli ku Niemu drogą Maryjną? Ponieważ Maryja całkowicie oddała się Jezusowi. Tym, co zachwyca Boga, jest Jej radykalizm – to, w jaki sposób Ona oddała się Bogu. Chrystus nikogo z ludzi nie ukochał tak jak Ją, a stało się to dlatego, że Ona potrafiła oddać Mu wszystko.

Święci przypominają nam prawdę, że Bóg oddaje się duszy w miarę, jak Ona oddaje się Jemu. Jak więc Słowo musiało oddawać się Maryi, skoro Ona tak całkowicie stała się darem dla Nie-



go. Maryja to typ duszy, którą Jezus ukochał za Jej pełne oddanie. Stąd płynie konkretna wskazówka dla nas: Jezus chce, byśmy szli drogą Maryjną, ponieważ chce, byśmy realizowali się w tym typie duszy, którą On tak kocha za pełne oddanie. Chrystus płonie gorącym pragnieniem, ażeby znajdować dusze podobne do Niej. Chrystus szuka dusz takich, które tak jak Maryja pójdą za Nim do końca, by mógł przelewać na nie nieskończone źródło swojej miłości i swoich łask. Serce Jezusa płonie ogromnym pragnieniem odnajdowania takich właśnie dusz. Dlatego więc On powołuje mnie i ciebie do kroczenia drogą Maryjną. Gdy będziesz naśladować Maryję, gdy będziesz stawał się coraz bardziej do Niej podobny, wówczas Jezus będzie mógł na miarę twojego oddania ukochać cię taką miłością, jaką Ją ukochał.

Opracowano na podstawie publikacji:

1. Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele (Lumen Gentium)*, w: *Sobór Watykański II, Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 104-166.
2. Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 2011, s. 24.
3. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze. Z zagadnień teologii duchowości*, Częstochowa 1998, s. 120-128.



„POSYŁAM WAS NA PRACĘ BEZ NAGRODY...”

Wrocławski „Wieczernik” przeżywać będzie w sobotę 16 maja br. święcenia diakonatu, zaś dwa tygodnie później z archikatedry wyjdzie kolejna grupa nowo wyświęconych kapłanów. O tych najradośniejszych wydarzeniach dla dolnośląskiego Kościoła i seminaryjnej wspólnoty z księdzem rektorem Adamem Łuźniakiem rozmawia wikariusz biskupi ds. duchowieństwa ks. Aleksander Radecki.

Jak Ksiądz Rektor wspomina swój dzień święceń kapłańskich i dzień prymicji po 22. latach od tego wydarzenia?

Dzień święceń i następujący po nim dzień Mszy Świętej prymicyjnej to były dwa kluczowe dni w moim życiu. Są one jak kamień milowy w podróży – na nich zakończył się czas formacji seminaryjnej, a rozpoczęła się służba – realizacja zadań prezbitera, realizacja powołania. Mam do dziś dnia wspomnienie dotyku biskupich rąk położonych na mojej głowie w sakramentalnym geście święceń. Mocnym wspomnieniem pozostaje nadal we mnie uścisk dłoni księdza kardynała Henryka Gulbinowicza – bo on był szafarzem moich święceń prezbiteratu – gdy pytał mnie o gotowość do posłuszeństwa. Bardzo radosnym ponadto momentem było podchodzenie do tak wielu obecnych w katedrze księży, którzy przez gest nakładania rąk wyrażali przyjęcie mnie do grona prezbiterium wrocławskiego – do wspólnoty niosącej wraz z biskupem odpowiedzialność za archidiecezję. Wielu z tych księży miałem okazję

poznać w trakcie formacji do kapłaństwa, z wieloma do dzisiaj współpracuję w zadaniu kształtowania kleryków.

Przy okazji Mszy Świętej prymicyjnej usłyszałem wiele serdecznych i wzniosłych życzeń, których treści nawet już nie pamiętam. Mimo podniosłego nastroju bardzo mnie te życzenia zastanawiały. Miałem świadomość, że treść życzeń nie jest stwierdzeniem sytuacji w jakiej się znajdowałem, ale że są one raczej projektem na długie lata, obrazem kapłaństwa do którego powinienem dorastać. Te życzenia to był głos prorocki świeckich – tak to dzisiaj odczytuję. Ludzie w tamtym momencie wypowiedzieli wiele z tego, co rzeczywiście powinno być treścią życia i działania księdza; opisali księdza, jakiego słuszenie chciałoby widzieć w neoprezbiterze. Mam świadomość, że wiele z tych słów, które wtedy zostały powiedziane, nadal czeka na realizację.

Miałem też dużą satysfakcję z radości, jaką sprawiłem księdzu prałatowi Franciszkowi Mrowcowi, który we wrześniu 1969 r. udzielił mi sakramentu chrztu świętego. Nie mógł wziąć udziału w uroczystości, ale bardzo żywo odpowiedział na moje zaproszenie i do dzisiaj z satysfakcją ten fakt wspomina.

„Już nie będę was zwał sługami, lecz przyjaciółmi Moimi, bo poznałście wszystko, co uczyniłem wśród was” (por. J, 15, 15). Te przejmujące słowa słyszą uczestnicy uroczystości Sakramentu Święceń we wrocławskiej archikatedrze. Co wtedy



Wywiad z ks. dr. Adamem Łuźniakiem - rektorem MWSD we Wrocławiu

czuje serce Księdza Rektora, który doprowadził do kapłaństwa kolejny rocznik akolitów i diakonów, mając zaświadczyć, że są tego godni?

„Nikt sobie godności kapłańskiej sam nie bierze” jak mówi List do Hebrajczyków (zob. Hbr 5, 4); jest ona zawsze darem pochodzącym od Ojca w niebie. Mam świadomość, że nie jestem godzien powołania i daru jaki otrzymałem; podobnie też nikomu z przedstawianych do święceń ta godność nie należy się z racji uzdolnień, bezgrzeszności, urodzenia czy innych powodów.

Pytanie o „godność” kandydatów jest bardzo trudne; można na nie odpowiedzieć tylko w takim znaczeniu, że kandydat rozeznał, że ma powołanie do kapłaństwa i że z tym powołaniem odpowiednio współpracował przez czas formacji seminaryjnej. Powołanie przychodzi, bo Bóg tak chce, a Ojciec jest wolny w udzielaniu swoich darów i zadań człowiekowi.

Ilekoć patrzę na kolejnych kandydatów przyjmujących święcenia diakonatu i prezbiteratu, czuję dużą satysfakcję i radość z tego, że mogłem mieć swój udział w przygotowaniu kolejnych sług Kościoła. Towarzyszy temu także obawa, czy rzeczywiście wykorzystałem wszystkie środki dostępne w formacji, by kandydaci szli do święceń jak najlepiej przygotowa-

ni. Wiem, że zawsze jest coś, co można było zrobić; akcenty, które w seminarium mocniej można było położyć, by przygotowanie było bardziej kompletne.

Ufam, że – co najważniejsze – kandydaci są za każdym razem dobrze przygotowani do współpracy z powołaniem jako sytuacją dynamiczną, rozwijającą się, a konkretnych umiejętności nabywają także po święceniach.

Zdarza się, że w trakcie realizacji kapłańskich zadań po kilkunastu latach pracy muszą stawić czoła sytuacjom, o których w czasie seminarium nie było mowy, a pojawiły się ze względu na zmienne uwarunkowania życia społecznego, postęp techniczny, zmiany kulturowe itp.

Seminarium duchowne w ciągu sześćdziesięcioletniej formacji, daje kapłanom jutro solidne i wszechstronne przygotowanie do przyszłej służby w Kościele. Czy jednak współczesnym neoprezbiterom w Polsce nie towarzyszą jakieś obawy związane z realizacją tego powołania?

Elementem tła społecznego, z jakim zmagają się dzisiaj młodzi ludzie, jest zmienność relacji budowanych na różnych poziomach. Często rodzi to niestabilność międzyludzkich odniesień albo ich płytkość – zwłaszcza tam, gdzie przeżywanie relacji zredukowane jest do stanu emocjonalnego. Ten rys dzisiejszego społeczeństwa sprawia, że dziś bardziej niż kiedyś naglące staje się pytanie: „Czy dam radę być księdzem za dziesięć, za dwadzieścia lat?”

W świecie, gdzie pracę można zmienić kilka razy w ciągu roku, poświęcenie się jednemu zadaniu przez całe życie może się wydawać anachronizmem. To budzi pytania, ale jest też wyzwaniem dla całej wspólnoty prezbiterium, by w tym wyborze na całe życie wspierać się wzajemnie po bratersku. Notabene te same napięcia odciskają się negatywnym piętnem na trwałości dzisiejszych małżeństw.

Czego najbardziej potrzebują dziś kapłani, by wytrwali do końca życia w swych zobowiązaniach?

Poczucie, że jestem potrzebny jest czymś, co uskrzydla w służbie. Ludzie na parafii potrafią wyrażać swoją wdzięczność księdzu, który angażuje się po ojcowsku w troskę o ludzi sobie powierzonych. Potrzebna jest też dziś – może nawet bardziej niż dziesięć lat temu – mocna wspólnota kapłańska, mająca swój fundament nie tylko w przyjaźni międzyludzkiej, ale przede wszystkim we wspólnym słuchaniu Słowa Bożego, w dzieleniu się pozytywnymi i negatywnymi doświadczeniami kapłańskiej codzienności.

Bliskość brata w posłudze – świadomość, że nie jestem sam, daje solidne wzmocnienie w sytuacjach, gdy

czujemy się słabsi jako ludzie. Gdy czuję się mocniejszy, sam mogę tego wsparcia udzielić.

Niewątpliwą troską Kościoła jest sprawa nowych powołań kapłańskich i zakonnych. Skoro nie ma kryzysu powołań, a jest jedynie kryzys powołanych, co stanowi najpoważniejsze przeszkody, by młodzi ludzie rozpoznali i przyjęli Chrystusowe zaproszenie „pójdź za Mną”?

W „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego z ust Czepca padają słowa o polskich panach „Duża by już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć”. Oddaje to trochę sytuację niektórych młodych osób dziś. Daje się odczuć brak





ARCHIWUM MWSD

zdecydowania, jakiegoś przejrzystego „chcenia”, które rozpala wyobraźnię i prowokuje do drogi. Jestem przekonany, że pośród osób dosyć biernie podchodzących do życia, znajduje się także pewna grupa powołanych, zarażonych w swoim myśleniu biernym i konsumpcyjnym podejściem do życia. Ten, kto czegoś chce, ostatecznie znajdzie swoją drogę w życiu.

Seminarium stara się budzić to „chcenie”, dając szansę i prowokując młodych do ważnych pytań i odpowiedzi w trakcie dni skupienia i rekolekcji powołaniowych.

Czego zatem życzyć tegorocznym najmłodszym diakonom i kapłanom Kościoła wrocławskiego?

Tegorocznym kandydatom do diakonatu i kapłaństwa życzę, by przyjęte święcenia obudziły i umocniły to, co najlepsze w ich sercach. By byli ojcami dla ludzi, do których pójda i by ziarna świętości, zasiane w nich w chrzcie świętym, rozrastały się i owocowały każdego dnia diakonskiej i kapłańskiej służby.

NADZWYCZAJNI SZAFARZE KOMUNII ŚWIĘTEJ... I ICH RODZINY

W uroczystość św. Józefa, czyli 19 marca br. w Archikatedrze Wrocławskiej arcybiskup Józef Kupny pobłogosławił 68 osób przygotowanych do pełnienia posługi nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej.

Warunkiem przyjęcia była pozytywna opinia księdza proboszcza oraz indywidualna zgoda każdego kandydata.

Kurs przygotowawczy trwał od października 2014 r. do marca br. i obejmował m.in. naukę o liturgii, teologię Eucharystii, prawo kanoniczne oraz obrzędy udzielania Komunii św., zwłaszcza chorym. Zajęcia praktyczne prowadzone były w mniejszych grupach przez diakonów. Spotkania odbywały się w atmosferze powagi i dużego zaangażowania z obydwu stron. Kurs został zakończony egzaminem teoretycznym i praktycznym,

który wszyscy uczestnicy zdali z wynikiem pozytywnym.

Propozycję podjęcia misji szafarza otrzymałem od swojego księdza proboszcza. Potraktowałem ją jako formę powołania do posługi przy ołtarzu. Odpowiedziałem na nią pozytywnie, mimo że były obiektywne argumenty przeciw temu zaproszeniu, np.: brak czasu na kurs, inspirująca i angażująca praca zawodowa, życie rodzinne, dorastające córki i wiele, wiele innych powodów. W zasadzie mogłem więc odpowiedzieć: „miej mnie za wytlumaczonego”. Jednak ostatecznie żadnego z argumentów nie uznałem za

wystarczający do definitywnej odmowy. Zadałem sobie również dodatkowe pytania: czy jestem godny, czy nie ma odpowiedniejszej osoby niż ja? Biorąc pod uwagę, że ani nie jestem godny, a z pewnością są odpowiedniejsze osoby ode mnie – decyzję pozostawiłem księdzu proboszczowi.

Przypomniało mi się też to, co powiedziałem kilka lat temu: „w Polsce nadzwyczajni szafarze nie są potrzebni, bo jest wystarczająca ilość nowych powołań kapłańskich oraz księży. Nadzwyczajni szafarze być może mają rację bytu w innych mniej katolickich krajach”. Nasze córki skwitowały tę

**BEATA I KRZYSZTOF
GÓRALOWIE**



ROMAN FARYS



ROMAN FARYS

moją wypowiedź stwierdzeniem: „witamy w niekatolickim kraju”. W mojej aktualnej parafii, która z uwagi na rozbudowujące się nowe osiedla zwiększa liczbę mieszkańców, jest tylko jeden ksiądz i akurat posługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. jest jak najbardziej wskazana.

Innym przemyśleniem było to, że przez powołanie do tej posługi będę miał możliwość kontynuowania służby liturgicznej, którą pełniłem jako ministrant przez 5 lat i przerwałem (dzisiaj trudno mi to zrozumieć dlaczego) w szkole średniej, ponad 35 lat temu. Wówczas na prośby i propozycje księdza do powrotu byłem nieugięty, bo sport był na pierwszym miejscu. Widocznie musiałem przewartościować swoje myślenie i dorosnąć do obecnej decyzji.

CO LUDZIE POWIEDZĄ?

W czasie trwania kursu pojawiała się wizja przyszłości, w której już jestem nadzwyczajnym szafarzem i obawa: „co ludzie powiedzą?”. Pytanie to potęgowane było świadectwami szafarzy z innych parafii, którzy w czasie wspólnych dni skupienia dzielili się swoimi doświadczeniami. Generalnie w parafiach, gdzie nie było tradycji posługi nadzwyczajnych szafarzy, parafianie unikali na początku przyjmowania Komunii św. z ich rąk i wyraźnie preferowali posługę księdza. Zadałem sobie jednak o wiele istotniejsze pytanie: „co powie Jezus Chrystus?”. Jest to przecież kluczowe pytanie w czasie naszej ziemskiej drogi, kończącej się w Domu Ojca. Nie

jest ważne, co ludzie powiedzą, co sobie pomyślą – istotna jest nasza relacja z Bogiem.

Zadałem sobie jednak o wiele istotniejsze pytanie: „co powie Jezus Chrystus?”

Posługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej ma się przyczynić do pogłębienia osobistej pobożności eucharystycznej każdego szafarza oraz do wzrostu jego ofiarnej miłości wobec bliźnich, zwłaszcza chorych i osób w podeszłym wieku.

Na szczęście wszelkie moje obawy były nieuzasadnione, ponieważ rzeczywistość okazała się w naszej parafii bardzo łaskawa: nie było żadnej niechęci i odwrotu od przyjmowania Komunii św. udzielanej przez nadzwyczajnych szafarzy.

W swoim świadectwie nie mogę pominąć jeszcze jednego – jakże ważnego – elementu. Bardzo ważna w tej posłudze jest atmosfera w najbliższej rodzinie (żona, dzieci) oraz zgoda najbliższych na tę posługę, która może dezorganizować życie rodzinne. Wszyscy członkowie rodziny w sposób pośredni będą przecież uczestniczyć w tej działalności. Moja żona z dużym zaangażowaniem wspomaga mnie w tej posłudze, a dzieci poddają twórczej krytyce poczynania taty, punktując wszystkie moje nieporadności.

JAK ŻONA WIDZI MOJĄ POSŁUGĘ?

„Z moją zgodą i błogosławieństwem (!) mąż rozpoczął cykl wykładów, przygotowujących do posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii św. A muszę stwierdzić, że robił to z wyjątkowym przejęciem. W wieku 52 lat biegał na wykłady z grubym zeszytem, skrzętnie notował ich treść, a po powrocie do domu często dzielił się wiedzą, ale także zabawnymi historiami, anegdotami i dowcipami, dotyczącymi jego przyszłej roli przy ołtarzu. Uważnie chłonał uwagi praktyczne doświadczonych już nadzwyczajnych szafarzy, związane także ze zmianami w życiu rodzinnym. Tak więc zostałam w pełni przygotowana do nowej roli żony swojego męża.

Na uroczystość ustanowienia szafarzy, mimo że był to zwykły dzień pracy, zmobilizowałam całą najbliższą rodzinę oraz naszych przyjaciół do uczestnictwa we Mszy św. w katedrze, a potem wspólnie razem świętowaliśmy przy wyjątkowej kolacji. W kolejnym dniu w czasie Mszy św. w naszej parafii mąż zainicjował – niepozbowiony obaw – swoją posługę. Nasza obecność oraz ciepłe słowa księdza proboszcza, wspierały go w tym momencie.

Jestem dumna z mojego męża, choć mam świadomość, że zobowiązuje to nie tylko jego, ale i całą naszą rodzinę do ciągłego wzrastania w miłości wzajemnej oraz wobec Chrystusa. Czy podołamy? Z modlitwą na ustach i jako rodzina, wspierając się wzajemnie, zapewne damy radę!”

WAŻNIEJSZE WYDARZENIA Z DZIEJÓW ZGROMADZENIA SIÓSTR BOŻEGO SERCA JEZUSA

S. ANETA BANYŚ CDC

Jeden z domów zakonnych
naszego zgromadzenia
znajduje się we Wrocławiu:

Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa
ul. Kapitulna 4, 50-329 Wrocław
Tel.: 71 326 77 22

cdcwr@op.pl

www.sbsj.archidiecezja.wroc.pl

Caritas Christi urget nos (2 Kor 5, 14) - te słowa są motorem dla działania wielu Sług Bożych. Ścieżki każdego stulecia wydeptane są przez ludzi, którzy na serio i z pełnym oddaniem brali sobie do serca Chrystusowe *pójdź za mną* (Mt 9, 9). Miłość Chrystusa przynaglała ich do wielkich dzieł, a z owoców ich ducha i twórczej współpracy z Bogiem czerpiemy po dziś dzień. Widać to również na przykładzie założycielki Zgromadzenia Sióstr Bożego Serca Jezusa - Matki Gabrieli Klausy.

WŁASNE ZGROMADZENIE

Na świat przyszła w zamożnej rodzinie Klausy jako trzecie ich dziecko. Na chrzcie świętym nadano jej imiona: Gabriele, Viktoria, Maria, Antonie. Od najmłodszej młodości pragnęła poświęcić się Bogu w życiu zakonnym. Jednakże żadne z poznanych przez nią zgromadzeń nie pociągało jej na tyle, by wstąpić w szeregi sióstr. Próbowwała wielu dróg. Modliła się, rozeznawała, ale za każdym razem odczuwała niedosyt i brak wewnętrznego przekonania. Najwyraźniej Bóg chciał dla niej czegoś innego i prowadził ją powoli, ale pewnie do założenia własnego zgromadzenia.

W 1905 roku, za zgodą i pod okiem swojego kierownika duchowego, jezuitę ojca Franza Xavera Schwaerzlera, Gabriele założyła Sodalicję Bożego Serca Jezusa dla - jak to nazwała - popierania spraw Serca Jezusowego. Sodalicja była wynikiem wielkiej wrażliwości



Dziś siostry Bożego Serca Jezusa pracują w czterech krajach: Brazylii, Niemczech, Polsce i na Ukrainie.

Gabrieli na los ludzi biednych, cierpiących i zapomnianych w oczach wielkich tego świata. Powstała więc myśl, aby w ówczesnym Wrocławiu utworzyć Sekretariat *Caritas*, który swą działalnością wspierałby osoby potrzebujące.

W tym celu Gabriele wyjeżdża do Berlina, by zapoznać się z ideą prężnie działającej tam centrali *Caritas*. W Berlinie styka się również z Niemieckim Towarzystwem Kultury Etycznej, które - owszem - pomaga ludziom znajdującym się w biedzie materialnej, ale eliminuje wszystko co Boże, uświadamiając ich, że to nie

Bóg, nie religia, ale jedynie szlachetnie myślący ludzie są w stanie ulżyć ich potrzebom. Gabriele bardzo to przeżyła. W wyniku tego wewnętrznego bólu zrodziła się w niej myśl: „Praca *Caritasu* jako środków ratowania dusz” (*Victima Caritatis*).

BRAK MIEJSCA, BRAK ŚRODKÓW

Gabriela była osobą inteligentną i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że misja, którą obrała, nie będzie należała do najłatwiejszych. Dostrzegała ogromne potrzeby Kościoła wrocławskiego, ale widziała też swoje ograniczenia i potrzeby nowo powstałego Sekretariatu *Caritas*. Bogu na modlitwie przedstawiała problemy, związane z brakiem środków pieniężnych, brakiem pomieszczeń, w których Sekretariat miałby funkcjonować, jak również brak ofiarnych kobiet, które mogłyby jej pomóc w prowadzeniu tak wymagającego dzieła.

W końcu znalazła lokum przy kościele św. Wojciecha w suterenie nieistniejącej już plebanii, gdzie za zgodą proboszcza miejsca mogła założyć biuro Sekretariatu. Wkrótce pojawiają się trzy chętne panie, które wraz z Gabriełą zaczynają służbę w Sekretariacie. Swoją posługę sodaliski zaczęły w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych dnia 24 maja 1905 roku, a w październiku tego roku, we wspomnienie św. Małgorzaty Marii Alacoque, cztery sodaliski: Gabriele Klausy, Gartrud Archleb,

Olga von Garnier oraz Gertrud Croce, złożyły prywatnie akt poświęcenia się Najświętszemu Sercu Maryi. Aby zachować ducha wspólnoty, sodaliski spotykały się na wspólnym czytaniu duchownym oraz na słuchaniu kazań, które głosił im ks. dr Paul Oppermann - rektor Wrocławskiego Seminarium Duchownego.

DZIEŃ ŁASKI

Sodaliczka rosła wolno, ale skutecznie, a posługa w Sekretariacie *Caritas* cieszyła się ogromnym uznaniem i szacunkiem u wszystkich, którzy mieli z nią styczność. W uroczystość patrona diecezji, św. Jana Chrzciciela, 24 czerwca 1906 roku, wszystkie sodaliski poświęciły się Bożemu Sercu Jezusa. O tym to dniu Gabriele powiedziała, że „był on dla nas dniem szczególnej łaski i radości”.

W tej radości płynął czas służby w Sekretariacie *Caritas*, aż do momentu, gdy proboszcz parafii św. Wojciecha nagle zmienił zdanie i wypowiedział umowę najmu pomieszczenia, w którym znajdował się Sekretariat *Caritas*. Sodaliski musiały szukać nowego lokum. Znalazły je dzięki ówczesnemu ordynariuszowi diecezji wrocławskiej Kardynałowi Georgowi Koppowi, który pomógł zakupić im dom przy ulicy An der Kreuzkirche nr 5 (teren dzisiejszego ogrodu botanicznego, vis-a-vis kościoła św. Krzyża).

W nowym domu, oprócz prowadzenia dzieł *Caritasu*, sodaliski podjęły się również pracy na rzecz mniej uzdolnionych i usuniętych ze szkół dziewcząt, pomagając im zdobyć wykształcenie zawodowe. Wielką łaskę Bożą i pomoc widziała Gabriele w osobie Marii Johanny Ernst (późniejszej pierwszej przełożonej generalnej Sióstr Bożego Serca Jezusa), której wstąpienie w szeregi Sodaliczki, od pierwszego ich spotkania, Gabriele uważała za dar Bożej Opatrzności.

Obfitym w szczęście dla Gabrieli i jej towarzyszek był dzień 4 paździer-

nika 1911 roku. W przebudowanym i dostosowanym do potrzeb domu została poświęcona kaplica, w której na stałe mógł zamieszkać Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie. Kaplica została poświęcona Bożemu Sercu Jezusa, a jej patronami zostali: św. Franciszek Ksawery oraz św. Klemens Dworzak. W 1919 roku Matka Maria Johanna Ernst, na prośbę Gabrieli spisuje Konstytucje Sodaliczki, które 12 sierpnia 1920 roku uzyskały aprobatę ordynariusza diecezji wrocławskiej księcia kardynała Adolfa Bertrama. Do tekstu Konstytucji w roku 1925 zostały wpisane również śluby zakonne.

APROBATA STOLICY APOSTOLSKIEJ

Kardynał Adolf Bertram, będąc w Rzymie, dnia 10 września 1928 roku, osobiście przedstawił sprawę Sodaliczki Bożego Serca Jezusa Kongregacji do spraw Religii, która już 15 września tego samego roku wystawiła reskrypt rzymski, zezwalający na powstanie Kongregacji Sióstr Bożego Serca Jezusa ze ślubami zakonnymi. Dekret ów dotarł do Wrocławia 21 listopada 1930 roku i tym samym Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa (*Congregatio Sororum Divini Cordis*



Modlitwa o uproszenie łask za przyczyną Sługi Bożej Matki Gabrieli Klausy

Wszechmogący Boże w Trójcy Jedyny, dziękuję Ci za to, że natchnąłeś Matkę Gabriele Klausę do założenia Zgromadzenia Sióstr Bożego Serca Jezusa oraz za to, że w jej osobie dałeś nam wzór całkowitego poświęcenia się Bożemu Sercu Jezusa i służby w duchu Niepokalanej Maryi zawsze Dziewicy, służebnicy Pańskiej. Spraw, abym mógł/mogła ją również naśladować w modlitwie, ewangelizacji, w samarytańskiej posłudze dzieciom, młodzieży oraz ludziom biednym duchowo i materialnie. Proszę Cię, aby Matka Gabriele Klausę dostąpiła łaski beatyfikacji i kanonizacji. Przez jej wstawiennictwo proszę Cię o liczne i dobre powołania kapłańskie i zakonne, o zdrowie duszy i ciała oraz o łaskę... Przez Chrystusa naszego Pana. Amen.

Prosimy informować nas o uzyskanych łaskach za przyczyną Sługi Bożej Matki Gabrieli Klausy.

Jesu) stało się wspólnotą zakonną na prawach papieskich. Ostateczną aprobatę Stolicy Apostolskiej otrzymało Zgromadzenie dnia 3 sierpnia 1937 roku.



Najważniejszym zadaniem sióstr pozostaje dbanie o najuboższych, cierpiących i samotnych w duchu matki założycielki dla miłości Chrystusa.

Matka Gabriele, założycielka Zgromadzenia Sióstr Bożego Serca Jezusa, jeszcze za swego ziemskiego życia doczekała się aprobaty papieskiej dla swego zgromadzenia. Miała wielkie szczęście i dokonała przy tym wielkiego dzieła. Jednak już we wrześniu 1938 roku pojawiły się u Matki Gabrie-

li pierwsze oznaki poważnej, nieuleczalnej choroby. Umiera 24 listopada 1942 roku w opinii świętości. Jej ciało spoczywało na cmentarzu w Dreźnie

ponad 60 lat. Dopiero w roku 2007, w 137. rocznicę swoich urodzin, już jako Sługa Boża, Matka Gabriela Klauze powróciła do ukochanego przez siebie Wrocławia. Wtedy to trumienka z jej doczesnymi szczątkami umieszczona została w kaplicy Sióstr Bożego Serca Jezusa.

DBANIE O NAJUBOŻSZYCH

Zgromadzenie, założone przez Sługę Bożą Matkę Gabriele Klauze, przetrwało trudne okresy swojego istnienia. Dziś siostry Bożego Serca Jezusa pracują w czterech krajach: Brazylii, Niemczech, Polsce i na Ukrainie. Podjęły służbę według potrzeb Kościoła Powszechnego. Jednak najważniejszym zadaniem sióstr pozostaje dbanie o najuboższych, cierpiących i samotnych w duchu matki założycielki dla miłości Chrystusa. Wszystko, co czynimy, czynimy według hasła św. Ignacego Loyoli: „Na większą chwałę Bożą i dla zbawienia dusz”. A każdą pracę, modlitwę i poruszenie serca, oddajemy Bogu jako wynagrodzenie Sercu Bożemu za zniewagi i grzechy nasze i każdego człowieka.

WIELKOPOSTNE OWOCE CZWARTKOWYCH KATECHEZ I NOCY KONFESJONAŁÓW WE WROCŁAWIU

ADRIANNA SIEROCIŃSKA

Podobalo się młodzieży i dorosłym; tym, którzy dopiero planują założenie rodziny i tym, którzy mają za sobą kilkanaście lat małżeństwa. Czwartkowe Katechezy Wrocławskie organizowane przez Radio Rodzina w okresie tegorocznego Wielkiego Postu okazały się strzałem w dziesiątkę.

- Sam pomysł zorganizowania inicjatywy, która do dobrego przeżycia Wielkanocy przygotowuje przede wszystkim rodziny, zrodził się tuż przed Wielkim Postem – wyjaśnia Krzysztof Kunert, dyrektor programowy Radia Rodzina. - Fakt, że ci znakomici prelegenci przyjęli nasze zaproszenie, świadczy o tym, że te-

maty rodzinne są dla ludzi bardzo ważne. Katecheci stanowią pierwszą ligę kaznodziejów w Polsce.

W kościele garnizonowym do setek ludzi mówili: ks. Piotr Pawlukiewicz, o. Karol Meissner, o. Adam Szustak, a także dobrze znani we Wrocławiu ks. Stanisław Orzechowski „Orzech” i o. Kazimierz Lubowicki. Nie zabrakło też głosu świeckich; swoim doświadczeniem podzielili się Jan Budziaszek z zespołu „Skaldowie” oraz pracujący z rodzinami Jacek Pulikowski.

Frekwencja podczas Katechez była imponująca!

W spotkaniach uczestniczyło od kilkuset do 2,5 tys. osób.





BARTŁOŻ POŁKOWNIK

**Na sądzie ostatecznym Pan Bóg
zada ci tylko jedno pytanie:
„czy nauczyłeś się kochać?” –
przekonywał o. Adam Szustak OP**



ELIZABETHA SIOCIŃSKA

**Miłość to nie gołąb – nie lata
po osiedlu bez celu – tłumaczył
ks. Piotr Pawlukiewicz**



ELIZABETHA SIOCIŃSKA

**Odbywające się po katechezach
koncerty pomagały w refleksji
nad usłyszanym słowem**

Katechezy wielkopostne w liczbach

Uczestnicy w kościele garnizonowym → 13000
Odsłuchania na kanale Youtube → 26000
Odsłuchania nagrań audio w Radiu Rodzina → 12000

Katecheci/prelegenci → 7
Koncerty → 6
Chóry → 9

Orkiestry → 3
Wykonawcy - muzycy → 340

- W naszej parafii nie ma wspólnoty, w której moglibyśmy się rozwijać, a na duszpasterstwo akademickie jesteśmy po prostu za starzy. Katechezy to dla nas idealne rozwiązanie – mówią małżonkowie z Wrocławia. Katechezę ks. Pawlukiewicza skomentowali mężczyźni: - On czuje współczesne problemy. Mówił wprost, bez ogródek, to nam się bardzo podobało. Sam ks. Pawlukiewicz też nie krył zadowolenia: - Ludzie, których tu spotkałem, mieli bardzo otwarte serca, to fantastyczna publiczność.

Każdy czwartkowy wieczór kończył się koncertem pasyjnym w wykonaniu znakomitych wrocławskich chórów. - Nie były to koncerty, które miały dostarczyć tylko wrażeń artystycznych, ale dawały szansę na refleksję – zaznacza Łukasz Ludwina, dyrektor Radia Rodzina ds. marketingu. - Sztuka, w tym wypadku muzyka i śpiew, stała się narzędziem do duchowego przeżywania Wielkiego Postu.

Osoby uczestniczące w katechezach regularnie, mogły przeżyć pewnego rodzaju rekolekcje. Czy w taki sposób

również można spojrzeć na tę inicjatywę? Ks. bp Andrzej Siemieniewski podkreśla, że warto dostrzec w nich echo pierwotnego Kościoła, który czas Wielkiego Postu wykorzystywał na głoszenie Słowa Bożego. W opinii bp. Siemieniewskiego katechezy to także przygotowanie do jesiennego synodu, który poświęcony będzie rodzinie. - Nie czekamy biernie, ale jako katolicy choćby przez udział w katechezach, czynnie przygotowujemy się do niego.

Czwartkowe katechezy uzupełniły duszpasterską lukę. - W Polsce brakuje oferty religijnej dla osób w wieku 30+, 40+ i 50+ - podkreśla ks. Cezary Chwilczyński, dyrektor Radia Rodzina. - Otrzymywaliśmy liczne sygnały od naszych słuchaczy o potrzebie katechez dla dorosłych.

Doskonałym zwieńczeniem przygotowań do świąt Zmartwychwstania Pańskiego była odbywająca się w 13 parafiach Wrocławia Noc Konfesjonałów – inicjatywa koordynowana przez Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej. W wielu kościołach

spowiedź trwała do późnych godzin nocnych; były i takie, w których księża spowiadali do samego rana. Ks. Szymon Helwin, wikariusz z parafii pw. św. Bonifacego: - Długie kolejki do konfesjonałów to dowód na to, że nasza posługa jest dziś potrzebna, to bardzo umacniające doświadczenie także dla nas księży. W parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego trzeba było zwiększyć liczbę spowiedników: - Kiedy dzieliliśmy między siebie dyżury, uznaliśmy, że jednemu księdzu będzie w kościele smutno, więc niech będzie dwóch – mówi proboszcz ks. Czesław Majda. - W nocy okazało się, że tych dwóch to o wiele za mało i musieliśmy zorganizować dodatkowe dyżury. Ks. dr Marian Biskup o Nocy Konfesjonałów mówi krótko: - To wielkie dziękczynienie wobec Pana Boga, który przez całą tę noc, z całym swoim miłosierdziem, w sposób bardzo obfity spotykał się z potrzebującymi pojednania grzesznikami.

Nagrania z Katechez oraz galerie fotografii dostępne są na stronach:
- www.katechezy.wroclaw.pl
- radiatorodzina.pl.

Ulinia Ulinii

Wakacje - czas, w którym każdemu dziecku należą się chwile bez troski, radości, odpoczynku od codzienności. Bo codzienność dzieci potrafi być często dużo trudniejsza, niż mogłoby się wydawać. Z myślą o tych dziewczętach i chłopcach, których rodzice nie są w stanie zapewnić wakacyjnego wyjazdu, Caritas Archidiecezji Wrocławskiej przygotowuje ośrodki wypoczynkowe w pięknych miejscach naszego kraju, ofiarną i kreatywną kadrę wychowawców, moc wspaniałej zabawy i niezapomniane wrażenia, do których wraca się często przez cały rok.

Pozyskanie odpowiedniej placówki

Od samego początku wrocławskie Caritas szczególną troską objęło dzieci z rodzin zmagających się z różnorodnymi problemami, nie tylko materialnymi. Konieczne wydawało się zorganizowanie wypoczynku dla najmłodszych w przyjaznej atmosferze, z dala od rodzinnych trosk i kłopotów. Aby to było możliwe, koniecznym stało się pozyskanie odpowiedniej placówki. Już w lutym 1990 r., zaledwie kilka miesięcy po reaktywacji, Caritas Archidiecezji Wrocławskiej przejęła Ośrodek Wypoczynkowy w Ulinii koło Łeby. Z pomocą ludzi dobrej woli udało się go wyremontować i przygotować do organizacji kolonii letnich dla rodzin najuboższych, wielodzietnych i patologicznych oraz przebywających w Domu Dziecka. Podczas sezonu wakacyjnego korzystało z niego 400 osób, dla których organizowano kolonie z bogatym programem wychowawczym. Atrakcjami były wycieczki po pobliskim Słowińskim Parku Narodowym, nad morze, zabawy na strzeżonej plaży, boiskach oraz placach zabaw. Kadra organizowała turnieje sportowe i sprawnościowe, angażując wszystkich kolonistów.

Dzieci miło spędzały czas przy ognisku i na wspólnej zabawie. Przez dwie dekady około 8000 kolonistów z różnych środowisk wypoczywało w ośrodku Caritas.

Konieczny remont

Niestety, od 2010 r. ośrodek wypoczynkowy w Ulinii koło Łeby, położony w wyjątkowej scenerii tuż przy Słowińskim Parku Narodowym, nie jest w stanie przyjąć małych kolonistów, a co za tym idzie, około 400 dzieci, które mogłyby spędzać w nim rokrocznie wakacje, pozostaje w domach. Jest to tym bardziej bolesne, że ośrodek ten był bardzo pozytywnie odbierany przez podopiecznych, którzy wielokrotnie pod koniec turnusów żegnali się z tym miejscem ze łzami w oczach i bagażem najpiękniejszych wspomnień w sercu. Powodem zamknięcia ośrodka jest brak środków finansowych koniecznych do przeprowadzenia niezbędnych remontów.

Fundusze, którymi dysponuje Caritas jak choćby te z Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, są niewystarczające na dostosowywanie obiektu do obecnych standardów przeciwpożarowych, sanitarnych i energetycznych.



Caritas Archidiecezji Wrocławskiej zwraca się z uprzejmą prośbą o pomoc w remoncie ośrodka w Ulinii, by móc dalej nieść radość najuboższym dzieciom, by wyrównać ich szanse rozwojowe i ofiarować miłe wspomnienia z wakacji. Realizacja tych celów i dziecięcych marzeń możliwa będzie jedynie dzięki Państwa wsparciu. Poniżej zamieszczamy numer konta, na które można wpłacać ofiary na ten cel.

02 1020 5226 0000 6202 0486 7307 Z DOPISKIEM ULINIA MIEJSCE RÓWNYCH SZANS

O postępach w pozyskiwaniu środków finansowych, pracach remontowych w ośrodku, a także, taką mamy nadzieję, o wrażeniach dzieci z wakacji w Ulinii 2015, będą mogli Państwo przeczytać na stronie internetowej Caritas Archidiecezji Wrocławskiej.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 3/2015

Hasło: Kuszenie Jezusa na pustyni

Nagrody wylosowali:

1. Wanda Defratyka, Krośnice
2. Czesław Kasprzak, Bierzyce
3. Józefa Kurek, Grędzina
4. Henryk Odelski, Namysłów
5. Halina Traczyk, Wrocław

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 4/2015

Hasło: Faustyna Kowalska

Nagrody wylosowali:

1. Małgorzata Dudek, Olawa
2. Krystyna Klamka, Wrocław
3. Elżbieta Tracz, Brzeg
4. Halina Wisłocka-Bagińska, Wrocław
5. Barbara Włodarczyk, Pabianice

VI Europejskie Dni Dziedzictwa Chrześcijaństwa **NOCE KOŚCIOŁÓW**



19-24 czerwca 2015

www.nocekosciolow.pl

**Zachęcamy parafie, stowarzyszenia i grupy działające na terenie
Archidiecezji Wrocławskiej, Diecezji Świdnickiej i Diecezji Legnickiej
do włączenia się w to dzieło ze swoimi inicjatywami.**

**Każdą z nich można zgłaszać telefonicznie: 71/327 11 97,
mailowo: nk@radiorodzina.pl oraz osobiście
w sekretariacie Radia Rodzina przy ul. Katedralnej 4 we Wrocławiu.**